Nr. 285. Lwów — Wtorek dnia 14 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Nikazego | Awakuma
Jutro: św. Fortunata Such. | Sofonia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 50
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 grudnia.

Przykład zaraźliwości ruchów ludowych widzimy teraz na Węgrzech. Wre w niektórych prowincyach austryackich, gdzie podburzają pangermanie i antysemici pospołu z socyalistami — i oto bez żadnego powodu zawrzało w Kroacyi i między Słowakami. W Rumunii wybuchły rozruchy antysemickie — i oto natychmiast zaczęły się demonstracye rumuńskie w Siedmiogrodzie. Oczywiście wszędzie wynaleziono jakąś miejscową przyczynę niepokojów. ale przypatrzywszy się każdej z nich, widać, że to właściwie nie są przyczyny, lecz preteksty, skwapliwie pochwycone dlatego, że ludność była już zarażona chęcią demonstrowania za przykładem sąsiadów. W Słowacyi niezaprzeczenie madyaryzm dolega ludności, ale jest to stan stały, trwający niezmiennie od powstania państwa węgierskiego, i w danej chwili nie było do wzburzenia nawet takiego powodu, jaki zwykle dają wybory: wśród zupełnej ciszy naraz głucho zawrzało w kraju słowackim, sypią się ztamtąd protesty przeciw samowoli biurokratycznej i pokątne proklamacye wzywają lud do walki z madyarstwem, a do wspólnej działalności z innymi narodami niewęgierskimi, żyjącymi pod koroną ś. Szczepana. W Kroacyi wybory do rad gminnych miały się odbyć we wrześniu, lecz rząd krajowy przeniósł je na pierwszy grudnia, co opozycya starczewiczowska wytłómaczyła chęcią pozamykania do kozy przeciwników rządowego stronnictwa. Odrazu tedy wyborcy szli do urny z pewnem rozdrażnieniem. a rząd krajowy, obawiając się przykrych wypadków, wszędzie miał w pogotowiu żandarmów. W Stubicy i Białoworze przyszło do bójek, wybory unieważniono, czternastu awanturników skazano na dwa tygodnie do kozy — i tego było dość, aby opozycya krzyknęła, że Węgrzy madyaryzują Kroacyę. a stronnictwo narodowe, będące u steru, zdradza ojczyznę, sprzedaje ją Węgrom. W całym kraju zaraz zawrzało. Do sąsiednich Serbów, siedzących nad Dunajem, poszło wezwanie, aby przystąpili do koalicyi słowiańskiej przeciw Madyarom. W tej projektowanej spółce ofiarowano także miejsce siedmiogrodzkim Niemcom i Rumunom, którzy wszędzie indziej podnoszą maczugi właśnie przeciw Słowianom. W Przedlitawii idą oni przeciw nim, w Zalitawii z nimi, ale tu i tam przeciw państwu — i to jest główna cecha tego ruchu. Stronnictwo Kossuthowskie chciało robić obstrukcyę i kraj zawichrzyć tak, jak Niemcy zawichrzyli Austryę, lecz zaniechało tego, gdy się zarysowała koalicya ludów niewęgierskich. Teraz wszystkie stronnictwa madyarskie skupią się dokoła rządu.

Zaraźliwość ruchów ludowych najdosadniej wystąpiła w Siedmiogrodzie, który oddycha prądami, dmącymi w Rumunii. W tem królestwie były rozruchy antiżydowskie, wywołane następującą okolicznością. Aby za służbę wojskową żydzi nie otrzymywali praw obywatelskich, których dotąd nie posiadają, zaprojektował parlamentowi minister wojny ustawę uwalniającą żydów od branki, a natomiast nakładającą na nich pewną taksę. Żydowskie stowarzyszenie, liczące 13 tysięcy członków, zwołało wiec, aby z patryotycznem oburzeniem zaprotestować przeciw wnioskowi ministra wojny. Na galeryi zebrali się studenci rumuńscy, którzy także z patryotycznem oburzeniem zaczęli rzucać na wiecowników krzesła i ławki. Wiec trzeba było rozwiązać. Socyalistyczny dziennik *Tumea Nola* i socyalistyczny deputowany Cogalniceanu wystąpili przeciw studentom, których nazwali ostatnią hołotą. Więc na drugi dzień tłum rzucił się bić żydów i niszczyć ich sklepy. Taka sama awantura uliczna powtórzyła się w Gałacu i w paru innych miejscowościach, przyczem zniszczono mienie żydów zagranicznych. Z tego powodu posłowie mocarstw zażądali od rządu rumuńskiego wynagrodzenia strat, poniesionych przez tych żydów, i to zmusiło gabinet do energicznego wystąpienia przeciw tumultantom. Spokój niebawem przywrócono wszędzie, ale wzburzenie uczuć, wytworzone awanturami, przeniosło się do Siedmiogrodu i zaraziło tamtejszych Rumunów. Przypomnieli oni sobie, że kiedy pod koniec lata król był w Peszcie, to władze węgierskie przedstawiły mu listę osób, których on może udekorować, jak znowu król dał taki spis swoich dygnitarzy, którzy mieli otrzymać ordery austro-węgierskie. Na liście przedstawionej królowi przez rząd węgierski znajdował się pewien dygnitarz, który dwa lata temu występował jako prokurator w procesie wytoczonym kilkunastu Rumunom za to, że agitowali przeciw jedności państwa węgierskiego. W obdarzeniu orderem rumuńskim właśnie takiego dygnitarza ujrzeli Siedmiogrodzianie demonstracyę przeciw nim, do której podstępnie rząd peszteński wciągnął króla Karola — i oto był gotowy pretekst do agitacyi antipaństwowej.

Poufne śledztwo, zarządzone przez władze peszteńskie, podobno wykryło, że Słowacy, Serbowie z Pogranicza i Kroaci wysłali delegatów do Wiednia, gdzie między nimi i posłami czeskimi odbyły się narady, na których przyjęto wniosek pp. Herolda i Kaftana, aby do walki z Madyarami wciągnąć Rumunów siedmiogrodzkich. Jakoż wkrótce potem w stolicy słowackiej, w turczańskim San-Marcinie nastąpił zjazd mężów zaufania słowiańskich i rumuńskich.

To wszystko rozdrażniło Węgrów i popchnęło ich także w niewłaściwym kierunku. Nie usłuchali rady cesarza Wilhelma II, który kilka dni temu rzekł do hr. Eugeniusza Zichyego w Poczdamie: „Położenie Węgier w monarchii habsburskiej staje się teraz bardzo korzystne, niechże one baczą, aby przez umiarkowanie wyciągnęły z niego wszystkie zyski“. Właśnie zabrakło Węgrom umiarkowania i oto w piątek uchwalili w sejmie ustawę o zmadyaryzowaniu wszystkich nazw miejscowości w okolicach słowiańskich, rumuńskich i niemieckich, z wyjątkiem oczywiście Kroacyi, o której sejm peszteński stanowić nie może. Wniosek posłów siedmiogrodzkich, aby ustalenie nazw urzędowych zostawiono radom komitatowym, odrzucono, przyjęto tylko wniosek Augusta Pulszkyego, aby na pewien czas w szkolnych podręcznikach geografii stawiano w nawiasach nazwę dotychczasową obok nowej madyarskiej. Rzecz naturalna, że ten bezcelowy i nieużyteczny zamach na historyczne, narodowe nazwy dolał oliwy do ognia rozpłomienionych uczuć antiwęgierskich. Do Sybinu (Hermansztadtu) zwołano na 14 grudnia zjazd delegatów narodowych. W wezwaniu, rozesłanem przez komitet, powiedziano, że trzeba bronić się od madyaryzacyi choćby środkami najbardziej gwałtownymi i na prawo nie zważać, ponieważ złamali je Węgrzy. Odezwa kończy się okrzykiem: „Lepiej umrzeć, niż zostać Madyarem!“ Jeszcze 14 grudnia nie nadszedł, jeszcze zjazd delegatów narodowych nie wypowiedział wojny Węgrom, a już w Biharskim komitacie zaczęły się krwawe starcia Rumunów z Węgrami i jest sześciu zabitych, a kilkudziesięciu rannych. Podobne zamieszki zdarzyły się gdzieniegdzie również w południowych Węgrzech, gdzie siedzą Serbowie, i w północnych, gdzie lud słowacki. Władze rozwinęły cały policyjny aparat i podobno przekonały się z listów, skonfiskowanych różnym stowarzyszeniom i redakcyom, że czesko-panslawistyczny związek „Jednota“, którego zarząd w Pradze, wspiera pieniężnie zaczynający się ruch na Węgrzech. Wiele tedy osób oddano w ręce prokuratoryi pod zarzutem utrzymywania stosunków z zagranicą w celach antipaństwowych. Socyaliści węgierscy wszędzie łączą się z tym ruchem, co najlepiej dowodzi, że w prądzie tym widzą sposób zaszkodzenia państwu.

A zatem, na Węgrzech to samo, co w Austryi. Nadciąga burza, która może przewali, a może się rozpęta, lecz w każdym razie taka, z której choć nie cało, ale zwycięsko wyjdzie silniejszy, t. j. ten, który jako ostatnią racyę będzie mógł wydobyć — siłę zbrojną. Szczęśliwi ci, którzy nie mając nic do zyskania na tym ruchu, a do stracenia wiele, zostaną na uboczu!

Rząd rosyjski zmienił swego ambasadora w Paryżu. Baron Mohrenheim, którego w świecie dyplomatycznym żartobliwie nazywano „namiestnikiem“ carskim we Francyi, otrzymał niedawno godność członka rady stanu, a teraz powołano go do Petersburga, aby rzeczywiście pełnił obowiązki połączone z tą godnością. Miejsce jego zajął książe Urusow, osobistość dla Polaków nie obca i sympatyczna. Urodzony z Radziwiłłówny, należał do tych arystokratów, którzy zaraz po 63cim starali się ulżyć doli tysiącom niewinnych, pędzonych przez Murawiewa do katorgi. Wówczas zajmował wysoki urząd dworski, ale kiedy stronnictwo Katkowa zupełnie wzięło górę i księcia Suworowa usunęło od dworu, Pawła Szuwałowa wysłano do Londynu. Wałujewa oddaliło na wieś, pozbył się ze stolicy księcia Urusowa, dawszy mu mało wówczas zaszczytny posterunek posła przy księciu rumuńskim. W roku 1886ym przeniesiono go do Brukseli, gdzie rosyjski poseł jest osobą tylko reprezentującą swego monarchę, ale niemającą nic do czynienia. Dopiero teraz odrazu wysunął go rząd rosyjski na stanowisko dyplomatyczne, będące dziś dla Rosyi najważniejszem. Zapewne książe Urusów nie będzie postępował jak baron Mohrenheim, który stale dawał wskazówki dziennikom paryskim, aby w każdym dynamitowym zamachu szukały polskiej ręki.

Z Konstantynopola donoszą, że ambasadorowie jednogłośnie przyjęli wniosek ambasadora włoskiego, aby kandydatem mocarstw na posterunek gubernatora Krety był prezydent rady ministeryalnej czarnogórskiej wojewoda Bożo Petrowicz, krewny księcia Mikołaja i dzielny wódz podczas wojny z Turcyą w 1876-77 r., człowiek już wiekowy. Ta kandydatura jest oczywiście rosyjską, a postawioną przez Włochy tylko z grzeczności, co oczywiście zbliży rząd rzymski do rosyjskiego. Kandydatura Bożo Petrowicza ma być w tych dniach ogłoszona oficyalnie, a na razie przedstawia ona dobre wyjście z kłopotliwego wyboru między kandydatami: ten starzec nie zasiedzi miejsca i nie zdoła go zawarować dla swych krewnych — o to dziś najwięcej chodzi.

Epilogi.

Piszą nam z Wiednia 11 grudnia.

Parlament znikł z widowni. Ale jak po jednej z najsławniejszych bitew duchy poległych bohaterów walczyły jeszcze w obłokach, tak obecnie stronnictwa przedłużają walkę — manifestami.

Odezwa parlamentarnej komisyi prawicy odznacza się spokojnym, poważnym tonem. Nie oskarża nikogo. Zwala tylko odpowiedzialność z byłej większości. Jest to manifest dogmatyczny, afirmujący, nie zaczepny. Nie zawiera też ani słowa o zszeregowaniu Słowian do walki z Niemcami. Te puste deklamacye nie dotarły jeszcze z łamów dziennikarskich do areopagu prawicy. Owszem, odezwa wskazuje na posłów niemieckich, należących do prawicy (i decydujących o jej większości!), aby skonstatować, że nie podobna tej koalicyi przypisać wrogich zamysłów względem Niemców austryackich. Także hr. Badeni nie szeregował i nie prowadził Słowian do wstępnego boju z Niemcami. Owszem. we wszystkich swych mowach, od pierwszej 20 października r. 1895, do ostatniej 12 listopada r. b., uznawał historyczną pozycyę Niemców. W ogóle, ani razu nie użył politycznie nieuchwytnego wyrazu „Słowianie“. Jeżeli więc teraz pewne demonstracye „słowiańskie“ jako sztandar wywieszają nazwisko byłego prezesa gabinetu, to dopuszczają się widocznego nadużycia i nadwerężają prawdę.

Odezwa powołuje się na projekt adresu hr. Dzieduszyckiego. Projekt ten nie wspominał o rozporządzeniach językowych, bo, jak autor adresu oświadczył w komisyi, jako prawy autonomista uporządkowanie kwestyi językowej w Czechach uważa za rzecz sejmu czeskiego. To też odezwa nie wspomina o rozporządzeniach językowych, chociaż one stały się głównym źródłem zamętu. Zapewne wyraźnemu zagwarantowaniu rozporządzeń we wspólnej odezwie sprzeciwili się polscy członkowie komisyi parlamentarnej z autonomicznych względów, niemieccy z narodowych. Bądź co bądź, odezwa poprzestaje na zaznaczeniu, że w kwestyi językowej się objawiła „posunięta aż do ostatnich granic pojednawczość“ (młodoczechów). Czy tak jest rzeczywiście, o tem możnaby długo dyskutować. Ale pewną jest rzeczą, że wspólny manifest prawicy nie jest deklaracyą wojny.

Prawdopodobnie jednak każda ze sprzymierzonych frakcyj ogłosi jeszcze własną odezwę. Wspólny manifest tworzy tylko ramę obrazu, który dzięki specyalnym odezwom okryje się bardzo rozmaitemi barwami. Byle tylko nie tworzyły zbyt rażącego kontrastu z poważnemi ramami. Prócz tego uderza nas miejsce, jakie Koło polskie zajęło w spisie stronnictw sprzymierzonych, który zawiera odezwa wczorajsza. Jest to czwarte miejsce pomiędzy „centrum“, czyli frakcyą hr. Falkenhayna, liczącą 6 ciu członków a frakcyą rumuńską, liczącą 5-ciu członków. Czy o tym porządku decydował jedynie alfabet, zresztą naciągany? Ale w każdym razie takie utonięcie samodzielnego Koła polskiego w szeregu obcych frakcyj i frakcyjek sprzeciwia się tradycyom, nietylko z przed roku 1879, ale nawet z czasów „żelaznej obręczy“ (1879 do 1890 r.) Nigdy wtedy Koło nie solidaryzowało się tak dalece z innemi stronnictwami, aby wydawać wspólne manifesta.

Co dotyczy Niemców opozycyjnych, to dziś pojawiły się odezwy frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli i niemiecko-narodowego stronnictwa. Napisać pierwszą było rzeczą nie łatwą, bo należało równocześnie potępić obstrukcyę i podkreślić przekonania państwowe, a jednak zaznaczyć solidarność z opozycyą. Na dokonanie tej stylistycznej sztuki autorowie użyli bardzo wielu słów, ale ostatecznie nie zadowalają ani jednych, ani drugich. Stanowisko państwowe zabroniło im zażądać wprost cofnięcia rozporządzeń, wydanych z upoważnienia Cesarza. Domagają się przeto tylko „odpowiedniego usunięcia sytuacyi, wytworzonej rozporządzeniami językowemi“, zapewniają, że (na konferencyach stronnictw opozycyjnych) dołożyli wszelkich starań, aby umożebnić ugodę, i pocieszają się jedynie tem, że te konferencye zostały tylko przerwane, ale nie zerwane.

Bardzo łatwem natomiast było zadanie autorów odezwy frakcyi niemiecko-narodowej. Wystarczało dobierać najszumniejszych słów i stawiać najdalej sięgające żądania. Chodziło o to, aby w tej licytacyi żaden z ewentualnych późniejszych manifestów nie brzmiał dosadniej. To też odezwa nietylko „w zadatku“ domaga się prostego cofnięcia rozporządzeń i przywrócenia status quo ante, ale nadto oświadcza, że nadal Niemcy zawsze będą uwzględniali wyłącznie swój własny interes narodowy w Austryi, — a więc nie ogólny interes państwowy. Charakterystyczną cechę tworzy okoliczność, że tę odezwę podpisało aż czterech profesorów gimnazyalnych. I któż się potem będzie dziwił, że ze szkół średnich wychodzą sami szowiniści niemieccy, że studenci wygłaszają takie mowy, jak dziś tutaj na zebraniu ku uczczeniu rektora Toldta?

Nie łatwo przyjdzie frakcyi postępowej, złożonej niemal wyłącznie z niemieckich posłów z Czech i Morawii. której manifest ma się ukazać jutro, przewyższyć ostry ton odezwy profesora Steinwendera. A nawet frakcya „radykalno-niemiecka“ Wolfa i Schoenerera, która jutro na publicznem zebraniu zamierza wygłosić epilog awantur parlamentarnych, wobec tej konkurencyi w nielojalności stronnictwa niemiecko-narodowego znajdzie się w sytuacyi trudnej, chyba, że p. Schoenerer rozpocznie bójkę z komisarzem policyi!

Na prawdę wszystkie te odezwy, rezolucye gmin, demonstracye uliczne i wiecowe, nie mają żadnej aktualnej doniosłości. Jako tako dojrzała część ludności zrozumie niebawem, że teraz chodzi jedynie o to, czy mają być przywrócone rządy przy pomocy parlamentu, czy też Austrya z Rosyą i Turcyą ma stanąć po za granicami europejskich form konstytucyjnych? Wobec tej kwestyi pierwszorzędnej doniosłości, wszystkie inne schodzą na drugi i trzeci plan, i trzebaby całkiem zwątpić o dojrzałości inteligencyi ludów austryackich, gdyby nie posiadały zdolności zaniechania przynajmniej na pewien czas w gruncie rzeczy drobnostkowych sporów, aby ową kwestyę rozwiązać w sposób pomyślny — europejski!

Sytuacya.

Jeszcze jeden manifest do wyborców pojawił się wczoraj, manifest postępowego stronnictwa niemieckiego. Jest on najbardziej wojowniczy ze wszystkich manifestów niemieckich. Zaczyna się od tego, że rok 1897 był rokiem fatalnym dla Niemców w Austryi i w ogóle dla całej Austryi, przyniósł bowiem nieszczęsne Badeniowskie rozporządzenia językowe będące naruszeniem ustaw i konstytucyi i upokorzeniem całego narodu niemieckiego. Wywołały one walkę obronną reprezentantów ludu niemieckiego, jakiej nie znają dzieje parlamentaryzmu. Stronnictwa niemieckie zjednoczyły się w tej walce, jak nigdy przedtem, a z ubolewaniem zaznaczyć należy, że tylko pewna część niemieckich posłów z krajów alpejskich zachowuje się w obec ruchu narodowego obojętnie, a po części nawet wrogo, ale już i wśród tych posłów zaczyna świtać i jest nadzieja, że zdrowy zmysł wyborców zmusi także stojących na uboczu posłów do wstąpienia w szeregi walczących za narodową sprawę. Walka ta nałożyła na lud niemiecki ciężkie ofiary, ale nie były one daremne. Twórca tych nieszczęsnych rozporządzeń zniknął z widowni, ale pozostawił państwo w zupełnem rozprężeniu. Reakcyjna słowiańsko federalistyczna koalicya, o której szerokie warstwy ludów słowiańskich nie chcą nic wiedzieć, wyrządziła ciężkie szkody parlamentaryzmowi, tem bardziej, że potentaci tej koalicyi nie wzdrygają się przed żadnem bezprawiem, ani przed żadnym gwałtem. W stolicy Czech buchnął płomień buntu, a władzom nie udało się do tej pory zapewnić Niemcom tamtejszym bezpieczeństwa życia i mienia. Źródło zaś wszystkiego nieszczęścia, rozporządzenia językowe, istnieją dalej.

Rozbiły się usiłowania obecnego rządu o sprowadzenie takich stosunków, ażeby bodaj najpilniejsze sprawy, których wymaga konieczność państwowa, mogły być w drodze parlamentarnej załatwione. Rozbiły się one o upór słowiańskiej większości, która nie chciała pozbyć się bezprawnie nabytych korzyści, ani nie chciała naprawić popełnionego przez się złamania prawa. Autorowie odezwy zapewniają, że jakkolwiek oni w interesie ekonomicznego rozwoju monarchii pragnęli i pragną porozumienia, jednak nie mogli przyjąć uczynionych im propozycyj. Uczynili to w pełnem poczuciu ciążącej na nich odpowiedzialności, ale inaczej postąpić nie mogą. Wymuszone przez stronnictwa niemieckie ustąpienie hr. Badeniego jest wprawdzie sukcesem, ale jeszcze nie stanowczem zwycięstwem. Przyszłość jest niepewna

---

41)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Z twojej strony, moja chodząca powago, będzie to małą ofiarą — szczebiotała dalej Wanda — ale dla Ewci powinnaś się poświęcić. Zabawimy się wesoło, może trochę potańczymy A możeby i pan — zwróciła się do Zygmunta, niby uderzona nową myślą — zechciał powiększyć na ten raz kółko naszych przyjaciół? wszak znamy się na to dość dawno. Czy pan pamięta, jak mi pan zawsze dokuczał za gimnazyalnych czasów? Należy mi się teraz za to jakieś zadośćuczynienie.

— Stawię się z największą przyjemnością choć zdaje mi się, że mnie pani niesłusznie oskarża o zbrodnię dokuczania pani.

— O, i owszem... był pan złośliwy, nieznośny dla nas wszystkich, z wyjątkiem jednej Stefy... w której się pan kochał, prawda?

Uśmiechnęła się czarująco, jakby była pewna, że pytanie jej sprawi wszystkim największą przyjemność — ale w spojrzeniu jej zajaśniał powstrzymywany błysk tryumfu — lubiła pasyami dotykać tak drażliwych strun w sercu tych. na których pragnęła zrobić wrażenie; wiedziała, że się dotknięcia takiej nieoględnej ręki nie prędko zapomina; zresztą rzucała chętnie w oczy mężczyznom imiona innych kobiet; był to jakoby puklerz i osłona jej własnych zabiegów.

W saloniku zrobiło się cicho.

— Prawda kochałem się, ale niestety bez wzajemności — wyrzekł wreszcie Zygmunt, próbując żartobliwym uśmiechem pokryć swoje zmięszanie.

— To wielka strata czasu; życie jest tak krótkie, że lepiej się kochać w tych, u których można liczyć na wzajemność.

Podniosła się i na pożegnanie wyciągnęła do niego rękę; pomimo, że oczy miała w tej chwili spuszczone i szczelnie przysłonięte ciemno-złotemi rzęsami, w układzie całej postaci, w uśmiechu okrążającym usta było coś, co dopełniało treści słów i dawało wrażenie nieujętej ale słodkiej obietnicy.

Zygmunt odczuł to i oblał się rumieńcem aż po czoło; trochę pod wpływem tego wrażenia, więcej jeszcze dla ukrycia rumieńca, który czuł na twarzy, pochylił się i złożył na wyciągniętej rączce długi pocałunek.

Gdy podniósł głowę po tym akcie, spotkał się z oczyma Ewy, utkwionemi w siebie pytająco, prawie trwożnie.

Po odejściu Wandy, rozmowa nie szła pozostałemu towarzystwu; Ewa nie mięszała się do niej wcale, a Stefa i Zygmunt silili się wprawdzie na podtrzymanie swobodnej pogadanki, ale śmiałe pytanie Wandy spłoszyło jakoś ten ton poufały a serdeczny, jaki brzmiał dotąd między niemi.

Stefa zagadnęła coś o projektowanym wieczorku u Kłopotkiewiczów.

— Zdaje mi się, że ja nie pójdę.... obejdzie się tam bezemnie — rzekł po chwili wahania Zygmunt.

Spojrzenia obu dziewcząt zbiegły się na jego twarzy; fiołkowe oczy Ewy zajaśniały blaskiem.

— Dlaczego nie miałbyś pójść, zabawisz się, a przytem byłoby to niegrzecznie — odezwała się Stefa z pewnym wysiłkiem, bo głos jakiś szeptał jej w duszy: „Ach, jak to dobrze, że on pójść nie chce, namawiaj go żeby został“.

Nie usłuchała jednak tego głosu, przyzwyczajoną była w życiu opierać wszystkie swoje postępki na pewnych, jasno określonych podstawach, zdawać sobie sprawę bardzo dokładnie dlaczego coś myśli lub mówi, a ostrzeżenia, które jej głos ten szeptał do ucha. nie mogła i nie chciała zrozumieć. Bo i dlaczegóż miałaby odradzać Zygmuntowi pójście do Kłopotkiewiczów? Dlatego chyba że była o Wandę zazdrosna, że lękała się stracić Zygmunta, że dobijała się o jego serce i rękę. O, do tego za nic nie przyznałaby się była nawet sama przed sobą! Trudno tak w jednym dniu otrząsnąć z siebie treść swojej duszy, trudno zamienić ideały życia jak zużytą chorągiewkę i chwalić się tem, choćby przed sobą.

Stefa czuła opanowujący ją z każdą chwilą zwycięski i promienny czar miłości, ale nie miała jeszcze odwagi powiedzieć sobie, że w tem uczuciu było pragnienie wzajemności, pragnienie małżeństwa z Zygmuntem, że w gorącej jego łunie gasły i bladły wszystkie ukochania i cele, które przewodniczyły jej dotąd. To też naprzekór własnemu sercu, mówiła głosem swobodnym i naturalnym:

— Chodź z nami Zygmuncie; zabawisz się, i nam będzie o wiele przyjemniej.

— Pójdę, jeżeli sobie tego życzysz, — odpowiedział, patrząc na nią dziwnym wzrokiem.

* * *

Wieczorem dnia tego, gdy Zygmunt odszedł i wszyscy zabierali się do spoczynku, około godziny jedynastej Malwicka weszła z twarzą pomięszaną do pokoju córek.

— Kryścia czegoś słaba, — rzekła — boję się, żeby z nią nie było kłopotu, bo skarży się, że ją kłuje i splunęła coś niby krwią.

Stefa wpół już rozebrana, z włosami rozpuszczonemi pobiegła do ciotki.

— Co cioci jest? czy ciocię dawno już kłuje? — zapytała troskliwie, pochylając się nad nią.

— Właściwie... już od wczoraj wieczór... — szeptała niewyraźnie Kryścia, — ale teraz daleko gorzej, nie mogę się obrócić ani kaszlnąć.

— Jakże ciocia mogła nie przyznać się wcześniej! przecież to z tem nie ma żartów, trzeba co rychlej doktora, żeby się jaka choroba nie wywiązała.

— Niech Bóg broni od choroby... to kłopot dla was i wydatek — nie chcę doktora, to także koszt... zaraz lekarstwo...

Spieczone gorączką usta cioci Kryści z trudnością wymawiały każdy wyraz, a pomarszczone jej policzki pokrywał coraz to mocniejszy, ceglasty rumieniec.

— Moja ciociu, jak można mówić takie rzeczy! na wszystko jest, a na lekarstwa by nie było! W ten moment będzie ciocia miała doktora; może jeszcze przed nocą zapisze coś uspokajającego.

Nie tracąc ani chwili czasu, Stefa już zwijała rozpuszczone włosy w gruby węzeł i narzucała dopiero co zdjętą suknię.

— Zaraz przywiozę doktora; niech ciocia stara się tu tymczasem nic nie mówić i nie kaszlać, — mówiła łagodnie, podsuwając ciotce pod głowę jeszcze jedną, swoją własną poduszkę. W oczach jej i w głosie była taka miękkość i słodycz, jaką istoty silne uczuwają na widok cierpienia słabych.

Otworzyła kalendarz, ażeby poszukać adresu najbliżej mieszkającego doktora i równocześnie brała kapelusz i rękawiczki. Matka ani siostra nie próbowały nawet odwieść jej od tego zamiaru; były tak przyzwyczajone do tego, że silne ramiona Stefy brały na siebie każdy trud, każdą przykrość życia, że nie przyszło im nawet na myśl, aby ją kto mógł w tem wyręczyć.

Wpół do dwunastej biło na miejskich zegarach, gdy wychodziła z bramy na ciemną i puściuteńką ulicę — nie czuła jednak najlżejszej obawy, nie kłopotało ją także to, że o tak późnej porze znajdowała się sama na mieście myślała tylko o tem, żeby jak najprędzej sprowadzić cioci Kryści doktora.

Niestety, wszyscy wybitniejsi lekarze, których nazwiska znalazła w kalendarzu, mieszkali bliżej śródmieścia, miała więc przed sobą dobry kurs, a fiakra nigdzie ani śladu.

Szła krokiem przyśpieszonym, z sercem mimowoli bijącem trochę silniej, niż zwykle — nagle usłyszała, że ktoś idzie po za nią, gwiżdżąc aryę z „Mignon“. Niezrozumiała dla niej trwoga przejęła ją; byłaby chciała biegnąć, żeby oddalić się od tego nieznajomego. którego kroki zbliżały się coraz, jak gdyby chciał ją minąć, lub dogonić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Być może, że nastaną jeszcze ciężkie dni dla narodu niemieckiego, zanim będzie można zawrzeć gorąco pożądany honorowy pokój. Na każdy sposób niemieckie stronnictwo postępowe wytrwa dalej.

Manifest ten podpisało 35 posłów.

* * *

Wczoraj odbył się w Wiedniu wiec narodowo-niemiecki. Z posłów byli na niem trzej Schönererowcy: Wolf, Kittel i Türk, tudzież liberał Glöckner. Schönerer nie przybył, nadesłał tylko list, w którym oświadcza, że usuwa się od wiecu dlatego, iż nie zaproszono byłego posła Iro, który z powodu zajścia z antysemitą Gregorigiem, złożył mandat, do podpisania odezwy, wzywającej na ten wiec. Położenie polityczne Niemców w Austryi omawiał Türk, Kolisko ganił zachowanie się antysemitów podczas obstrukcyi, Kittel omawiał sprawę podziału Czech i przeniesienia wyższych szkół niemieckich z Pragi do innego miasta. Uchwalono trzy rezolucye. W pierwszej wyrażono uznanie opozycyjnym posłom niemieckim i wezwano ich do dalszej walki, potępiono zaś zachowanie się stronnictw bar. Dipaulego i antysemitów. W drugiej wyrażono współczucie Niemcom w Pradze, żądano dla nich jak najsurowszych środków ochronnych i wyrażono oburzenie z powodu zachowania się burmistrza Pragi dra Podlipnego i tamtejszej rady miejskiej. Trzecia rezolucya domaga się: a) natychmiastowego cofnięcia rozporządzeń językowych; b) ustąpienia prezydyum Izby poselskiej; c) wytoczenia procesu wszystkim politycznym osobistościom, które brały udział w czynach łamiących konstytucyę. Dalej zastrzega się rezolucya przeciwko temu, aby rząd dalej urzędował, nadużywając prawa wydawania rozporządzeń w razie potrzeby, czyni rząd odpowiedzialnym za wszystkie skutki złamania konstytucyi — i domaga się wreszcie, aby celem podjęcia na nowo pracy w Radzie państwa, przywrócono ten stan, jaki istniał przed wydaniem rozporządzeń językowych.

Uczestnicy tego wiecu mieli kokardy o barwach pruskich i bławatki w butonierkach.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(*Czytelnie ludowe*).

Niezmiernej doniosłości, choć nie odrazu widocznej, jest sprawa czytelni ludowych. Wiesz pan, jaki jest stan oświaty u nas? Opłakany poprostu! Świeżo pokazywano mi liczby. Na 1,000 rekrutów przypada: z wykształceniem średniem i niższem w Rosyi z górą 50, u nas niespełna 5, czyli przeszło 10 razy mniej!

Za najważniejsze ze wszystkich zadań społecznych, uważano u nas, od czasów powstania, *pracę u podstaw*: oświecenie, uspołecznienie, uobywatelenie ludu. To hasło było wypisane na czele programu „pracy organicznej", wyznawała je i propagowała młodzież, powtarzała nieustannie prasa wszelkich odcieni od dawnej szlacheckiej „Niwy", aż do demokratycznego „Głosu". Naturalnie, każdy pojmował zrealizowanie tej idei na swój sposób: zachowawcy przez patronat nad ludem — osiadłej inteligencyi wiejskiej; „ludowcy" przez odcięcie chłopa od zgubnego wpływu panów i księży; zachodziły też różnice w pojęciu o tej strawie umysłowej, którą włościanina karmić należało, ale na potrzebę zgadzali się wszyscy. Z drugiej strony w rządzie, w literaturze politycznej i w opinii publicznej rosyjskiej ustaliło się przekonanie, że jedyną warstwą, na której państwo bezpiecznie i z całą ufnością w Królestwie opierać się może, jest najmniej oświecona, ale zato najliczniejsza: lud. Nieufność do warstw innych i do inteligencyi polskiej, która była podstawą systemu rządowego ostatniego trzydziestolecia, uniemożliwiała prawie zupełnie zbliżenie do tego ludu, bo rząd strzegł pilnie i zazdrośnie, ażeby szlachta i duchowieństwo nie uzyskały wpływu, który uważano za zgubny. A przytem w pewnej części rosyjskiego dziennikarstwa i administracyi oddawano się iluzyi, że lud może się obyć bez kształcenia w swym własnym rodzinnym języku, że może w dostatecznej mierze przyswoić sobie język rosyjski, jako instrument umysłowego rozwoju i państwowego zjednoczenia. Skutkiem takiego stanu rzeczy, oświata ludowa została zatrzymaną w swym postępie, system stosowany okazał się nie dźwignią jej ale hamulcem. Położenie było bez wyjścia. Dopiero zwrot, jaki zaszedł w stosunkach ogólnych i próby zastosowania polityki, opartej na zaufaniu, zrobiły wyłom.

Jak panu wiadomo, z decyzyi ks. Imeretyńskiego utworzono sposobem próby dwadzieścia czytelni ludowych, przeważnie polskich, dziesięć przy szkołach ludowych dziesięć przy urzędach gminnych. Pierwszemi mają zawiadywać nauczyciele, drugiemi przedstawiciele inteligencyi miejscowej...

— Słyszałem, że w prasie zagranicznej, przynajmniej w pewnym jej odłamie, przyjęto ten krok szyderstwem, ponieważ kontrole nad czytelniami ludowemi przy szkołach mają sprawować inspektorowie ministerstwa oświaty, a nad czytelniami przy gminach komisarze włościańscy. Ten nadzór nie budzi zaufania.. Wygląda to tak, jakby chodziło o formę, nie zaś o treść, bo szczególniej komisarzy włościańskich nikt nie posądzi o to, aby chcieli szczerze przyczyniać się do szerzenia oświaty ludowej polskiej.

— Jest to typowa krytyka naszej tromtadracyi politycznej. Byliśmy odcięci zupełnie od sprawy oświaty ludowej, rząd robi próbę, czy nie można od dawnej zasady odstąpić — i zaraz powstają głosy, dążące do zdyskredytowania tej dobrej woli i sparaliżowania jej rozwoju. Dlaczego rząd miałby dziś coś robić na pokaz? czy w obawie przed Europą, aby jej oczy zamydlić i pochwalić się tolerancyą. Takie dowodzenie byłoby dziecińetwem. Dalej, projekt czytelni ludowych jest rzuceniem drobnej kładki między „dwa dotąd rozdzielone brzegi": folwark i wieś; czy zaraz mamy się domagać mostu lub zasypania przepaści? Dotąd nie wolno nam było zupełnie pracować nad oświatą ludową, teraz rząd zamierza dopuścić nas do wspólnej pracy; mamyż to odrzucać? Kontrola urzędów, ustanowionych nad gminami i szkołami ludowemi wogóle, musi się rozciągnąć i do tej nowej ich funkcyi: do czytelni. Usunięcie zupełnie sprawy czytelnictwa ludowego z pod kontroli rządowej i oddanie jej w ręce naszemu społeczeństwu nie było ze strony rządu możliwem.

— Ale musisz pan przyznać, że niechętny komisarz włościański może jednak sparaliżować w pewnym stopniu dobroczynne skutki reformy, zwłaszcza wobec dwujęzycznego katalogu czytelni?

— Nie przypuszczam, żeby to się stać mogło. Najdrażliwsza kwestya: wyboru książek, została rozstrzygniętą z góry i od widzimisię komisarzy włościańskich nie zależy. W pismach zarzucono, że w katalogach niema niektórych naszych pisarzy znakomitych. Naturalnie, pożądanem byłoby, ażeby i ci weszli, ale punkt ciężkości sprawy leży nie w tem, co weszło do katalogu, ale w tem, czego niema. Pan wiesz przecie, że do układania katalogu wezwano przedstawicieli naszej literatury i kompetentnych jej znawców.

To daje nam zupełną rękojmię. Ale, o ile wiem, to i z pomiędzy książek rosyjskich usunięto wszystko, co może drażnić i obrażać uczucia katolickie i narodowe ludu, wszystko. Gdyby katalog nie był z góry ułożony, dałoby to istotnie pole do nieporozumień, inteligencya miejscowa zapatrywałaby się bowiem inaczej na to, co wolno, a co nie wolno, aniżeli p. komisarz. Wykreślanoby jedne książki, narzucano drugie, — toby doprowadziło do scysyi, lub zniechęcenia. Tak zaś, jak jest, niema pola do czyjejkolwiek samowoli.

Czy może kontrola komisarzy włościańskich wpływać na ilość i rodzaj książek, przez lud czytanych? Sądzę, że nie, bo tego żaden regulamin nie ureguluje, a uregulują tylko samo życie. Chłop będzie to czytał, co mu do gustu przypadnie, do jego przekonania trafi; nałamać go do jakiejś tendencyi ani p. komisarz ani my nie potrafimy. Zadanie komisarza-kontrolera w czytelni ludowej musi się ograniczyć do pilnowania, ażeby żadna książka, katalogiem nie objęta, do czytelni nie weszła. Po za tem otwiera się wielkie pole dla inicyatywy, energii i wytrwałości naszej inteligencyi wiejskiej.

Ja może za nadto się rozwodzę nad sprawą czytelni, ale uważam je za fakt niezmiernej doniosłości. Dwadzieścia czytelni — to rzecz nie wielka, ale to przecież tylko próba, za dwa lata może ich być 1300, to jest tyle, ile jest gmin, a za pięć, za dziesięć lat, któż wie, czy każda wioska nie będzie miała swojej większej lub mniejszej czytelni. Wszak to od nas samych, od naszego zachowania się, w znacznym stopniu zawiśnie. Czy i wtedy będzie to rzecz mała?

Jestem głęboko przekonany, choć się pan pewnie na to nie zgodzisz iż pożytek z czytelni i trwałość ich bytu przedewszystkiem od nas samych zależy. Jeśli zdobędziemy się na dostateczną gorliwość i wytrwałość, a potrafimy się powstrzymać od niewłaściwych zachcianek, to dzień otwarcia pierwszej czytelni stanie się pamiętną błogosławioną rocznicą.

Początkowanie właśnie na tem polu dowodzi, że się zmieniają zasadnicze poglądy rządu na najważniejsze, najdroższe nam kwestye społeczne, ale jeszcze więcej charakteryzuje zmianę położenia nietyle sam fakt założenia czytelni, ile historya faz, przez które ta kwestya przechodziła. Ta historya jest niezmiernie wymowną.

Kiedy przed dziesięciu laty któryś z gubernatorów podniósł potrzebę czytelni wobec widocznego upadku oświaty ludowej, zaraz wyrodziła się kwestya: w jakim języku i kierunku mają być książki i jaką gazetę ludową rozsyłać należy? Zdecydowano wtedy, że książki powinny być wyłącznie rosyjskie, a z gazet zaprenumerować należy jedynie *Russkaja Biesieda*, wydawaną w Chełmie.

Projekt cały upadł wszakże i został wskrzeszony dopiero za hr. Szuwałowa. Komisya, wyznaczona przez hrabiego, przyszła do przekonania, że niepodobna dać ludowi polskiemu samych rosyjskich książek, a narzucać katolikom pismo z wyraźnym kierunkiem prawosławnym, postanowiła więc ustanowić 75 prc. książek rosyjskich i 25 prc. polskich, pisma zaś żadnego nie zalecać, bo żadne z dwóch wychodzących w Warszawie organów ludowych (*Gazeta Świąteczna* i *Zorza*) odpowiedniem nie jest. Po raz trzeci projekt wypłynął niedawno przy ks. Imeretyńskim, który polecił, aby większość była książek polskich, aby żadna książka treści moralnej i religijnej nie weszła do czytelni bez uprzedniej cenzury kościelnej katolickiej, aby tytuły książek zaprojektowali polscy pisarzy, aby wreszcie za pismo. dla ludu odpowiednie, uznano *Gazetę Świąteczną* a więc pismo, które dawniej w pewnych sferach bynajmniej nie cieszyło się uznaniem.

Jeżeli historya czytelni ludowych nic nie mówi, jeżeli nie charakteryzuje zmiany poglądów i postępowania, nie określa kierunku, jeżeli i ten przykład nie wystarcza dla obalenia teoryi, że się nic nie zmieniło, to naturalnie ustaje wszelka dyskusya.

— Nie przeczę, że jest to istotnie przykład bardzo ciekawy i przekonywujący, zwłaszcza te trzy fazy, przez które przechodził projekt czytelni. Gdybyśmy mogli więcej zebrać takich przykładów, możebyśmy coś wskórali i zapobiegli szerzeniu propagandy pesymizmu...

(*Wykłady języka polskiego*).

— Ten przykład jest najbardziej charakterystyczny, ale bynajmniej nie jedyny. Ja sądzę, że ustanowienie komisyi dla reformy wykładów języka polskiego w szkołach i wyboru podręczników jest również niesłychanie ważny. Może to nie wiele, biorąc bezwzględnie, ale jakże wiele w porównaniu z tem, co było przed kilku laty. Czy wtedy można było pomyśleć, że zaczniemy iść w kierunku przeciwnym w kwestyi, która zdawała się przesądzoną i pochowaną — w kwestyi języka polskiego w szkołach? Zakordonowi opiekunowie naszej godności narodowej i interesów nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć, na jakiej pochyłości stała ta kwestya do chwili zwrotu, którego nie dostrzegają i nie uznają. Spytaj pan wszystkich przełożonych prywatnych zakładów naukowych męskich i żeńskich, czy się nic nie zmieniło? Spytaj pan ich zwłaszcza, czy przy poprzednim systemie długoby się utrzymać byli mogli? Czy zmiana w zarządzie okręgu naukowego nie odbiła się we wszystkich kierunkach wychowania publicznego w Królestwie, w stosunku zwierzchności szkolnej do rodziców i dzieci?

Ja nie dowodzę, że są duże zmiany, dowodzę tylko, że są i że idziemy bardzo powoli i z wielką ostrożnością w innym, odmiennym kierunku. (C. d. n)

Lwów w cyfrach.

III.

(*Żołądek Lwowa*).

Dokładne przedstawienie konsumcyi większych miast jest, jak to już z natury rzeczy wynika, bardzo utrudnionem, gdyż obliczenie jest możebnem tylko co do przedmiotów podlegających opłacie przywozowej, podczas gdy tak ważne, zwłaszcza w naszych stosunkach, artykuły żywności, jak np.: mleko, kartofle, kapusta i t. p. nie mogą być skontrolowane co do ilości, gdyż nie podlegają one akcyzie.

Wykazy konsumcyi obejmują ilości spożyte na miejscu, w obliczaniu jednak na głowę mogą być cyfry w wielu wypadkach za wysokie, gdyż w mieście jest ciągła fluktuacya ludności, spowodowana napływem podróżnych i gości, biorących wprawdzie udział w konsumcyi, których jednak spis ludności nie obejmuje. Do poniższych zestawień posłużyła głównie taryfa akcyzowa miasta Lwowa, obejmująca trzy główne grupy artykułów żywności i gospodarstwa domowego. Grupa I obejmuje trunki jak: rum, likiery, spirytus, wino, piwo, moszcze, a nadto i ocet; grupa II obejmuje pożywienia mięsne, a więc: mięso, wędliny, żywe bydło wszelkiego rodzaju, dziczyzna, ptactwo i ryby; zaś grupa III: zboże i jego przetwory, jarzyny, owoce, masło, ser, jaja, łój, wosk i t. d.

Z przyjemnością zaznaczyć wypada, że konsumcya spirytusu i wódki w okresie od r. 1891 do 1895 stanowczo się zmniejsza. W r. 1881 skonsumowano 9 966 hektolitrów spirytusu Z wzrostem ludności, podnosiła się stopniowo także konsumcya tego artykułu, aż w r. 1895 dosięgła ona cyfry 10 026 hektolitrów. Przeciętnie konsumowano w okresie od r. 1881 do 1890 10 349 hektolitrów, czyli 1,034.900 litrów rocznie. Przyjmując ludność średnią dla tego okresu w cyfrze 118 845 znajdujemy, że konsumcya roczna na jednego mieszkańca wynosiła 8·7 litra. W okresie 1891 do 1895 konsumowano przeciętnie rocznie 10.479 hektolitrów, zaś na jednego mieszkańca przypadało w tym okresie już tylko 7·9 litrów rocznie.

Natomiast zwiększa się konsumcya wina. I tak w r. 1881 sprowadzono do Lwowa 5.140 hektolitrów wina, w r. 1890 już 8.036, zaś w r. 1895 8 549 hektolitrów. W okresie od r. 1891 do 1895 wypada na jednego mieszkańca 6·5 litra rocznie.

Również znacznie wzmaga się konsumcya piwa, zarówno miejscowego jak i dowozowego. W r. 1881 skonsumowano ogółem 58.600 hektolitrów, w r. 1890 już 108.005 hektolitrów, zaś w r. 1895 wzrosła cyfra skonsumowanego we Lwowie piwa do 126 192 hektolitrów. W okresie od r. 1881 do 1890 wypadało na jednego mieszkańca 59 litrów piwa rocznie, zaś od r. 1891 do 1895 wzrosła ta cyfra do 89 litrów rocznie na jednego mieszkańca. Konsumcya rumu, koniaku, likierów i innych słodzonych trunków wynosiła w r. 1881 429 hektol., zaś w r. 1895—839 hektolitrów, moszczu w r. 1881 — 255 hekt. w r. 1895 — 915, miodu pitnego w r. 1881 — 376 hekt., w r. 1895 1095 hekt. a wreszcie octu w r. 1881 1315 hekt.; w r. 1895 — 1620 hektolitrów.

Przyjmując w okresie 1891—1995 roczną konsumcyę spirytusu i wódki w cyfrze 10.479 hektol., wina 8729 hektol., piwa 117.978 hektol., rumu 965 hektol., moszczu 731 hektol. i miodu 1038 hektol., otrzymamy jako konsumcyę trunków cyfrę 139 920 hektol. Przeciętnie więc rocznie wypada na głowę 105·5 litra napojów.

Konsumcya mięsa nie postępuje w równem tempie z wzrostem ludności. Podnosi się ona w okresie 1881 do 1890, jednakże już w następnych latach zmiejsza się znacznie. Przedstawia się ona w następujących cyfrach: W r. 1881 skonsumowano 12.020 centn. metr., w r. 1890 — 19.303, w następnym roku już tylko 16 110, zaś w r. 1895 — 18 040 cet. metr W stosunku do jednego mieszkańca wynosiła konsumcya mięsa i wyrobów masarskich od 1881 do 1890 przeciętnie 13 kg., w r. 1890 14·8 kg., zaś w r. 1895 13·2.

W roku 1895 wprowadzono do Lwowa bydła grubego (woły i krowy) 17.873 sztuk, cieląt 37.920 sztuk, owiec i kozłów 3860, jagniąt 750, warchlaków 310, nierogacizny nad 19½ k. wagi 34.180 sztuk, indyków, gęsi, kapłonów itd. 197.020 sztuk kur i gołębi 420.340 sztuk. jeleni 6 sztuk, dzików 145 sztuk, sarn i dzikich kóz 2470 sztuk, zajęcy 15.030 sztuk, rozrębanej zwierzyny wszelkiego rodzaju 60 metr. centn., bażantów, głuszców, cietrzewi 1110 sztuk, jarząbków, kuropatw, dzikich kaczek itd. 4350 sztuk, ptactwa błotnego 1640 sztuk, przepiórek i kwiczołów 890 sztuk, skorupiaków i kawioru 2260 metr. centn., ryb 4030 metr. centn.

Roczna przeciętna konsumcya mięsa, drobiu, dziczyzny i ryb w okresie od r. 1890 do 1895 przedstawia się według obliczeń biura statystycznego jak następuje: mięso 7,803.564 klg, drób 1.047 0 klg., dziczyzna 102.507 klg., razem 8,960.771 klg., co odpowiada 67·5 klg. na głowę, ryb 605.900 klg., co odpowiada 4·5 Ogółem 9,566.671 klg., co odpowiada 72·0 klg. na głowę rocznie, czyli dziennie wypada na jednego mieszkańca przeciętnie 19·7 (w Budapeszcie r. 1895 16·4) dekagramów pożywienia mięsnego i ryb.

Z kolei przejdziemy do artykułów mącznych. Konsumcya ryżu zwiększa się stale. W r. 1881 spotrzebowano tego artykułu 1.580 mtr. centn, zaś w r. 1895 3.360 mtr. centn. Mąki skonsumowano w r. 1895 188.400 mtr. centn., zaś chleba razowego dowieziono 380 ctn. mtr.

Jarzyn przywieziono w r. 1895 8 140 mtr. centn., owoców świeżych 34.620 mtr. centn., konfitur, konserwów 3.130 mtr. centn., masła 9.010 mtr. centn., serów 7.540 mtr. centn., jaj 15 964.000 sztuk, smalcu wieprzowego i sadła 1.920 mtr. centn., łoju 1.180 mtr. centn., wszelkich olei roślinnych 2.480 mtr. centn.

Streszczając najważniejsze rezultaty podanych cyfr widzimy, że w okresie 1891 do 1895 sposób odżywiania się ludności przedstawia się jak następuje:

1. Mięso i ryby . . . . . . 9,566.671 *kg.*
na głowę 72.0 *kg* rocznie
2. Mąka i chleb . . . . . . 18,733.000 *kg.*
na głowę 141·3 *kg* rocznie
3. Zboże chlebne . . . . . . 7,990 400 *kg.*
na głowę 60·4 *kg.* rocznie
4. Napoje . . . . 13,992.000 *l.*
na głowę 105·5 *l.* rocznie

Rezultat tych cyfr pomyślnym nazwać nie można. Z zestawień tych bowiem wynika, iż na jednego mieszkańca przypada dziennie zaledwie 2 dekagramy mięsa, nieco więcej niż funt potraw mącznych, a natomiast prawie ⅓ litra napojów wyskokowych. Ta ostatnia jest straszną cyfrą, bo jeżeli się weźmie, że rodzina składa się z 6 osób, tj. jednego dorosłego mężczyzny a pięciorga niewiast i dzieci, to wypada, że ten dorosły mężczyzna wypija dziennie około 2 litry wyskokowych napojów.

Hrabiowie za tanie pieniądze.

Swieżo ogłosiła policya warszawska zakaz używania tytułów zagranicznych, niepotwierdzonych przez rząd rosyjski. Zakaz ten ogłosiły pisma warszawskie i przy tej sposobności warszawskie *Słowo* zamieściło na swoich łamach następujący list znanego heraldyka polskiego, adresowany do redakcyi:

„Przez kilka tygodni bawił w mieście waszem agent jednego z panujących książątek niemieckich, w celu rozprzedaży tytułów hrabiowskich i baronowskich po 2000 i 1000 marek. Jakoż udało mu się złapać na ten słodki lep kilkunastu amatorów, pomiędzy którymi jest dwóch noszących znane staroszlacheckie nazwiska, kilku neofitów, reszta osób z uczciwych rodzin mieszczańskich.

Fakt tego ni zwykłego kolportażu, sam w sobie bez znaczenia, jest jednak jaskrawą ilustracyą tworzenia się naszej śmietanki towarzyskiej ostatnich czasów.

Jeżeli wytwarzanie się pewnej wierzchniej warstwy, uprzywilejowanej pod względem towarzyskim, przyjąć musimy jako fakt, którego uniknąć niepodobna, a więc jako *malum necessarium*, to jednakże mamy prawo żądać, aby owe przywileje miały jakąkolwiek zasadę logiczną, słuszną, czy nie, ale przynajmniej zrozumiałą.

Plutokrata, rozporządzający milionami, od którego kaprysu byt setek rodzin zależy, już przez to samo wywiera potężny wpływ na sprawy społeczne. Nic też dziwnego, że i w życiu towarzyskiem ludzie z tym jego wpływem liczyć się i postępowanie swoje odpowiednio miarkować muszą. Bądź co bądź, jest tu przyczyna logiczna.

Jeżeli względem potomka ludzi, którzy krew przelali w obronie ojczyzny, którzy na ołtarzu sprawy publicznej nieraz całe mienie swoje nieśli w ofierze, jeżeli względem takiego człowieka społeczeństwo poczuwa się do pewnego obowiązku wdzięczności, do spłaty długu zaciągniętego u jego przodków, może się to wydawać słusznem lub — nie, bądź co bądź jednak jest też logicznem.

Ale czyż choćby można dopatrzyć się śladu logiki w składaniu hołdów wyjątkowych ludziom, którzy ani osobistych zasług nie położyli, ani nie wywierają większego wpływu przez dary niezwykłe umysłu, lub nadzwyczajne środki materyalne, ludziom, którzy nie odziedziczyli po nikim prawa do wdzięczności swego otoczenia, a którzy często nawet są potomkami lichwiarzy lub innych pasożytów społecznych

Gdzież sens składać hołdy ludziom za to jedynie, że oni, lub ich ojcowie kilkaset lub kilkatysięcy rubli na kupno tytuliku wydali?

A jednak nie ulega kwestyi, że gawiedź nasza nigdy nie pyta jaką drogą doszedł ktoś do tytułów. Ma go, więc jest arystokratą — i dalej przed nim czapkować.

Że tłum dorożkarzy, garsonów i faktorów w ten sposób na rzecz patrzy — da się wytłómaczyć ich procederem, w którym pokłon, oddany głupocie i próżności, zapewnia zwiększone honoraryum; ale jak rozumieć ludzi o staroszlacheckich, historycznych nazwiskach, którzy mimo to kupują zagraniczne tytuły, albo nawet niekupiwszy, pozwalają tytułować się hrabiami i baronami.

Wytłumaczyć to można tylko zupełną nieznajomością dziejów własnego kraju. Przedewszystkiem, nie w jednym kraju szlachcic najwyżej nawet utytułowany pod pewnymi względami, niżej stał od nietytułowanego szlachcica polskiego, mianowicie dlatego, że szlachtę gdzieindziej mianował panujący, u nas było to prawem sejmu. Dopiero od r. 1790 prawo to przechodzi w ręce króla. Dalej, każdy jeszcze szlachcic polski był z urodzenia elektorem, a zarazem rodził się z prawem do purpury królewskiej.

Przejście prawa nobilitowania od sejmu do króla stanowi radykalny przedział pomiędzy szlachtą dawniejszą a nowszą, mianowaną po r. 1790. Król Stanisław August, korzystając z przyznanego sobie prawa, zaczął na wielką skalę, poprostu za pieniądze, uszlachcać; pośredniczy mu w tem kamerdyner jego Ryx, biorący grube porękawiczne. W ten właśnie sposób powstało kilkanaście tysięcy rodzin nowej szlachty.

Jak wysoko w dawnych wiekach ceniono szlachectwo polskie, dowodzi następujący fakt, który miał miejsce lat temu kilkanaście w Paryżu

Pewien p. Z., Polak o szlacheckiem nazwisku, zadłużył się jubilerowi na kilkanaście tysięcy franków. Jubiler, chcąc wywrzeć nacisk na p. Z., skarży go do sądu o oszustwo, a to na tej zasadzie, że w liście do niego napisanym, p. Z. podpisał się hrabią Z, nie mając do tego tytułu prawa. Tytuł ten właśnie wprowadził w błąd jubilera co do zamożności klienta i ułatwił mu kredyt.

Pan Z. byłby się z pewnością dostał do kozy, gdyby nie głośny wówczas adwokat i zarazem szperacz w archiwach, p. Lozé, który wynalazł korespondencyę rządu francuskiego z kancelaryą króla polskiego Władysława IV. z następującej okazyi.

Gdy Władysław IV. miał poślubić Maryę Renatę, wysłane zostało do Paryża poselstwo, z najpierwszych ówczesnych magnatów złożone. Dwór francuski, dowiedziawszy się, że żaden z posłów nie nosi tytułu, uważał to za pewne lekceważenie ze strony króla polskiego i zażądał objaśnień. Na żądanie to król Władysław dał następującą odpowiedź: „Każdy szlachcic ma prawo używania za granicą co najmniej tytułu hrabiowskiego." Powoławszy się na ową odpowiedź, znajdującą się obecnie w muzeum Cluny p. Z., z tego tytułu od odpowiedzialności zwolnionym został.

Znaną jest też odpowiedź Samuela Zborowskiego, dana cesarzowi niemieckiemu, który go chciał obdarzyć tytułem książęcym. Nie przyjąwszy tej łaski, odpowiedział: *Eques polonus omnibus par.* (Szlachcic polski równy jest wszystkim).

A ileż to książąt panujących Rzeszy niemieckiej uważało sobie za najwyższy zaszczyt otrzymać indygenat polski? Nawet pod względem zewnętrznego symbolu, trójlistna korona szlachecka polska, odpowiada koronie markizowskiej francuskiej.

Przyczyną tego wypływania u nas na wyżyny towarzyskie żywiołów, nie mających nic wspólnego z tradycyą społeczeństwa, któremu chcą przewodzić, jest przedewszystkiem dziwny zamęt w pojęciach, jakiś *sui generis* liberalizm, wzbraniający badania dziejów pojedyńczych rodów, zasłużonych w dziejach ojczystych, pochodzenia herbów, przydomków, używania ich w życiu potocznem. Liberałowie nasi zobaczywszy herb na bilecie wizytowym, wzruszają ramionami z lekceważeniem, a pierwszemu lepszemu baronowi giełdowemu powtarzają śmieszny jego tytulik przy każdem słowie. Nic też dziwnego, że o starych naszych rodach społeczeństwo zapomina, a z niemi i o przeszłości własnej, którą ich przedstawiciele niegdyś uświetnili.

Józef hr. Dunin Borkowski.

Z izby sądowej.

Lwów 11 grudnia.

(*Podpalacze*).

Przed sądem przysięgłych toczyła się przez trzy dni rozprawa przeciwko Fedkowi Leusowi, jego 14-letniemu synowi Jędrzejowi i Piotrowi Wołkowi, liczącemu również 14 lat, oskarżonym o zbrodnię podpalenia. Fedko Leus jest rzadkim u nas typem chłopa-lichwiarza. Przed kilkunastu laty przywędrował on do Zarudziec, gdzie otworzył mały kramik wiejski. Handel był jednak tylko płaszczykiem, pod którym ukrywał Leus swój właściwy zawód, tj lichwę

Gdy skutki jego nieuczciwej działalności — upadek materyalny kilku gospodarzy — nie długo dały na siebie czekać, usunęli się wszyscy od niego. Pierwszy zwrócił uwagę na lichwiarza wójt Zarudziec Goj, on też stał się przedmiotem zemsty Leusa, który postanowił go zniszczyć. Za jego namową podpalił syn jego oraz pastuch Wołek w nocy z 5 na 6 czerwca stodołę Goja. Ogień zniszczył cały dobytek wójta, a nadto jeszcze dwie stodoły jego sąsiadów. Po spełnieniu zbrodni umknęli podpalacze ze wsi a wszyscy wskazywali na Fedka Leusa, jako na sprawcę zbrodni. Mimo to nie zdołano mu udowodnić winy, aż dopiero Wołek, trapiony wyrzutami sumienia, wyznał całą prawdę. Na podstawie tego aresztowano wszystkich trzech. W czasie śledztwa przyznał się także młody Leus do winy, a tylko Fedko Leus zarówno podczas śledztwa, jak i na rozprawie wypierał się wszystkiego.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał trybunał Fedka Leusa na 5 lat ciężkiego więzienia, Wołka na miesiąc aresztu, zaś Jędrzeja Leusa uwolnił.

* * *

Tarnów 12 grudnia.

(*Fabrykant biletów kolejowych.*)

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął handlarz masła Tobiasz Meizler z Nowego Sącza oskarżony o fałszowanie biletów kolejowych. Meizler przez długi czas fabrykował bilety, do prawdziwych łudząco podobne i za bezcen sprzedawał je pasażerom przeważnie żydowskim. Po udowodnieniu mu winy, skazał go trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

Budapeszt 12 grudnia.

(*Teatralne banknoty*).

Przed tutejszym sądem odbyła się zajmująca rozprawa. Kilka tygodni temu władza skonfiskowała wielką liczbę t. zw. banknotów teatralnych, tj. takich, których aktorzy na scenie używają; są one na tyle podobne do prawdziwych dziesiątek, setek i tysiączek, że mogą wywołać złudzenie u publiczności, iż aktorzy mają w rękach rzeczywiste banknoty. Banknoty skonfiskowane były sporządzone w drukarni Wilhelma Kunossy'ego i syna w Peszcie dla użytku tamecznego Teatru Narodowego i Opery węgierskiej. W celu wyraźnego zaznaczenia, że są to papiery bez wartości, były one zaopatrzone w humorystyczne napisy. Władza zarządziła ich konfiskatę w obydwu wymienionych teatrach, tudzież rewizyę domową drukarni Kunossy'ego, ponieważ dowiedziała się, iż kilka takich banknotów dostało się w ręce w publiczności. Tak n. p. pewien znany aktor peszteński wyjął u fryzyera z pugilaresu tysiączkę i wręczył ją subjektowi zamiast zwykłego napiwnego. Zrazu subjekt mało nie oszalał z radości: przy dokładnem obejrzeniu banknotu jednakże wyczytał na nim:

Głupi, kto za ten świstek
1000 złr.
okazicielowi wypłaci.

Prokuratorya państwa wniosła przeciw właścicielom drukarni Wilhelmowi i Frydrykowi Kunossy, tudzież przeciw reżyserowi opery Eugeniuszowi Kemendy oskarżenie z powodu naśladownictwa banknotów. Fr. Kunossy oświadczył, że banknoty te zostały sporządzone w jego drukarni podług rysunku reżysera Kemendy'ego i że takimi banknotami posługują się wszystkie teatry, W dowód tego oskarżony przedłożył wielką liczbę banknotów teatralnych, używanych przez inne teatra. Kemendy zeznał, że od dyrekcyi teatru narodowego otrzymał polecenie narysowania wzoru tych banknotów.

Sędzia: Ustawa węgierska zakazuje naśladowania banknotów, choćby tylko dla żartu lub zabawy. — Osk: Na scenie dzieje się niejedna rzecz, której ustawa zakazuje. — Sędzia: Naprzykład jaka? — Osk.: Aktorzy wdziewają uniformy, wkładają korony na głowę, knują spiski, zabijają królów, a wszystko to jest grą, odtwarzaniem scenicznem, a nie rzeczywistością. (Wesołość).

Sędzia uznał wszystkich oskarżonych winnymi i skazał Fryderyka i Wilhelma Kunossych każdego na 20 koron, Kemendy'ego na 10 koron grzywny. Wszyscy zasądzeni odwołali się do wyższej instancyi.

Kronika.

Lwów 13 grudnia.

Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko bawił wczoraj u Kazimierza hr. Badeniego w Busku, dziś zaś wyjeżdża do Wiednia.

Mianowania Prowizoryczny sekretarz prokuratoryi skarbu we Lwowie dr. Józef Muczkowski, mianowany został stałym sekretarzem.

Adjunktami sądowymi mianowani zostali auskultanci: dr. Wł. Rubinstein w Komarnie, Teodor Jaskularz w Kopeczyńcach, Zygmunt Pettesch w Lubaczowie, Wł. Nowosiadłoski w Rawie, Justyn Dzerowicz w Czortkowie, Konst. Szaraniewicz w Busku, Witołd Schnell w Brodach, Eug. Kurmanowicz w Niemirowie, dr. Bol. Gawiński w Rawie, Józef Lankiewicz w Dynowie, Al. Rozłucki w Olesku i Mik. Starosolski w Cieszanowie.

Notaryuszami mianowani kandydaci notaryalni: Antoni Schiller z Nadwórny dla Potoka złotego, Aleksander Strocki z Bursztyna dla Ottynii, Ludwik Piątkiewicz z Mikuliniec dla Boryni, Wilhelm Petry z Bolechowa dla Żabiego i Marceli Ruxer z Doliny dla Lutowisk.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Ciekanowie, w Przemyślu i w Strzyżowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 19 stycznia.

Gmach dla seminaryum nauczycielskiego żeńskiego przyjdzie wreszcie do skutku. Wynikiem długich pertraktacyj, jest uchwała rozpocząć budowę gmachu z wiosną przyszłego roku na ul. Sakramentek w miejscu dawnego zakładu im. św. Heleny. Koszta budowy obliczone są na 150.000 zł.

Książę Imeretyński — wedle doniesień pism rosyjskich — obchodzi w bieżącym miesiącu 30-letni jubileusz służby w świecie cesarskiej.

Burmistrz miasta Białej, dr. Rosner wniósł rezygnacyę ze swego urzędu z powodu nieporozumień z członkami magistratu. Rada gminna rezygnacyę przyjęła. Dr. Rosner sprawował przez 6 lat obowiązki burmistrza w Białej.

Ósmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich, zapowiedziany pierwotnie na maj przyszłego roku, odbędzie się w dniach 12, 13 i 14 lipca w Poznaniu. Zgłoszenia z referatami należy nadsyłać najpóźniej do 1 maja na ręce sekretarza generalnego dra Artura Jaruntowskiego, w Poznaniu Wilhelmowska 16.

Podziękowanie. Liczne grono melomanów zgromadzonych wczoraj na koncercie znakomitego tria Grünfeld-Pauer-Zajic, który wywołał wśród publiczności niebywały zachwyt i entuzyazm, prosiło nas o wyrażenie dyrekcyi lwowskiego Towarzystwa muzycznego podziękowania, za prawdziwie artystyczną biesiadę zgotowaną muzykalnej publiczności lwowskiej, urządzeniem wczorajszego koncertu. Niniejszem to podziękowanie z tem większą przyjemnością, że dyrekcya na to publiczne uznanie szczerze sobie zasłużyła.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie 16 b. m. w miejscowości Drewnik w powiecie liskim.

Pojedynek na pistolety odbył się wczoraj w Tarnopolu pomiędzy porucznikiem 9 pułku dragonów Henrykiem Giunio, a porucznikiem 10 pułku dragonów Ferdynandem Hoessfeldem. Ten ostatni trafiony kulą w serce, padł trupem. Przyczyną pojedynku miała być drobna sprzeczka.

Pojedynek. Z powodu polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj w Bukareszcie pojedynek na szpady między redaktorem dziennika „Epoka" p. Filipesco a redaktorem „Independance Roumaine" Jerzym Lahovary. Lahovary przeszyty szpadą w serce zginął na placu pojedynku.

Morderstwo. W lesie pomiędzy Mieczyszczowem a Toścmicami, koło Brzeżan, wczoraj Kost Karpyszyn zamordował dzierżawcę Szulima Kornberga i zabrał mu z kieszeni kilka guldenów. Mordercę aresztowano.

Zgromadzenie w sprawie krakowskiego Towarzystwa wz. ubezpieczeń, zwołane na wczoraj przez członka Rady nadzorczej p. J. Breuera, z powodu braku dostatecznego kompletu nie przyszło do skutku.

Klub szermierzy wybrał swym prezesem p. Witolda Ziembickiego, wiceprezesem p. Stanisława Lewakowskiego, skarbnikiem p. Michała Rudowskiego, sekretarzem p. Romana Łukawskiego. W skład wydziału weszli pp.: Jan hr. Dembiński, Stanisław Illasiewicz, Henryk Krupski i Czesław Mussil.

W sprawie cukrowni Tłumackiej otrzymujemy od jednego z ziemian pokuckich następujące pismo: Wymowną ilustracyą naszych stosunków przemysłowych są dzieje fabryki cukru w Tłumaczu. Zła gospodarka, której charakter wyświetli dopiero rozprawa sądowa, doprowadziła fabrykę do konkursu, współwłaściciela do ruiny, a zarząd przed kratki sądowe. Cukrownia ta posiada, mimo ciężkich przejść, znakomite warunki rozwoju, już choćby tylko ze względu na glebę par excellence buraczaną. Rozwinięta jednak przez pewne sfery agitacya przeciwko wyrobom tej fabryki, i brak umiejętnego kierownictwa spowodują, że cukrownia ta albo przejdzie w ręce wrogich nam żywiołów lub też zupełnie upadnie.

Uratowanie tego przedsiębiorstwa od zagłady i zachowania tej potężnej dźwigni dobrobytu dla okolicznych rolników, jest obowiązkiem społecznym do którego spełniania w pierwszej linii powołanem jest: „Gal. Akcyjne Tow. przemysłu cukrowniczego", którego głównym celem jest staranie się o rozwój tej gałęzi wielkiego przemysłu, dla nas jako dla kraju rolniczego, może najważniejszej.

Towarzystwo to zapisało się już pięknie w dziejach naszego przemysłu wzorowem urządzeniem cukrowni w Przeworsku, która dzięki umiejętnej administracyi przetrwała zwycięsko lata przesilenia i dziś bardzo pomyślnie się rozwija. Otóż powinno więc ująć w swe ręce, to korzystne zresztą przedsiębiorstwo, a bez wątpienia znajdzie moralne i materyalne poparcie w społeczeństwie.

Sprytna pomoc. Rzecz dzieje się w teatrze. W parterze usiadł jakiś pan i patrzy z zajęciem na zajścia, rozgrywające się na scenie. W tem podczas aktu wchodzi na parter elegancka, strojna dama w wysokim kapeluszu, goście siedzący w rzędzie tuż przed nim powstali i puszczają ją z wielkim trudem na swoje miejsce. Na nieszczęście dama z wysokim kapeluszem usiadła tuż przed owym jegomościem. Gdy ten spojrzał, przeżył przykry widok, gdyż na scenie nic nie mógł dojrzeć. Zasłaniał mu wszystko ów kolosalny kapelusz. Teraz wszystko zasłania kapelusz, daremnie biedak wyciąga szyję do góry, widzi wprawdzie scenę przed sobą, lecz jakby z ogromną plamą w środku utworzoną właśnie przez kapelusz. Pewna dama siedząca obok owego jegomości zauważa jego sytuacyę, i pragnąc biedaka wyratować, mówi do niego po cichu ale przecież tak, aby dama z kapeluszem usłyszeć mogła: „Nieprawdaż jaki ta pani ma piękny kapelusz". Jegomość myśląc, że to z jego sytuacyi, chciałby odpowiedzieć jakąś obojętną uwagę ale dama nie daje mu czasu, i ciągnie dalej tak samo głośno. Tymczasem litościwa sąsiadka kontynuuje: „Szkoda tylko, że ten piękny kapelusz siedzi na głowie krzywo." Dama z kapeluszem usłyszała, oczywiście, i poprawiła go. „Źle poprawiła" szepce do jegomościa jego sąsiadka „teraz znowu z drugiej strony krzywo. Biedactwo daremnie męczy się z kapeluszem, takie rzeczy tylko przed lustrem się udają." Wówczas dama nie chcąc, aby jej był przez ludzi tak twarzy w pięknym kapeluszu, zdjęła go i położyła sobie na kolanach, a uradowany ten gość teatralny podziękował wymownem spojrzeniem swej sprytnej wybawicielce.

Taniec z kielichami. Pewien angielski podróżnik, który bawił dłuższy czas w Indyach i zwiedził także Bangkok, stolicę króla Chulangkorna, opisuje dziewczęta syamskie jako doskonałe tancerki. Zręczność i gibkość tych sylfid o ciemnej skórze jest zadziwiającą, najwięcej zaś uwydatnia się w t. zw. tańcu z kielichami, który jest grono... Na środek wielkiej hali tanecznej wychodzi grono dziewic syamskich, każda z kielichem na głowie. Następnie rozpoczyna silnym i pełnym akordem i nagle dziewczyny biegają w kółko, oplatają się rękami i pochylają się tak nisko, że ich czoła dotykają prawie marmurowej podłogi. Potem wyrywają się z wirów tanecznych ruchów wykonują rozmaite figury, wyginają się jak węże błyskawicy, przyczem poruszają rękami, głową i tułowiem w takt muzyki, która się staje coraz gwałtowniejszą. Pomimo tego kielichy nigdy im z głów nie spadają, to raz ich stopka wyrobiona jest u dziewcząt zręcznym i starannym przez wiele ćwiczeń. Ćwiczą się one od dziecka w równomiernem kształceniu wszystkich muskułów i o nietylko tyczne względy, tak że muskuły ich są tak silne i równomiernie rozwinięte, i nadzwyczaj zręczne i wykonywać mogą swoje sztuki. I tak np. niektóre z tancerek poskakują w tym kierunku taką perfekcyę, że one mają na głowach, stoją one ruchami, a która pewnie wierzyć się nie chce, ale jest to prawdopodobna, jeśli sobie uprzytomnimy, jakiej zręczności potrzeba, aby wśród tańca z pełnymi kielichami w równowadze.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0. w poł. +5 R. Bar. 765 Podnosi się. Deszcz ze śniegiem.

Między przyjaciółkami.

— Co ci ofiarował mąż na imieniny?

— Impertynent — „365 obiadów".

Myśli.

Kto chce zachwycać się motylami, nie powinien niszczyć liszek.

Róża, gdy kłuje kolcami, mówi: „Patrz na mnie, zachwycaj się moją wonią, ale mnie nie zrywaj".

O Fortuno, bądźże sprawiedliwą: daj ubogim kawał chleba, bogatym — apetyt.

Myśleć i o sobie, jest dobrem, myśleć *tylko* o sobie, jest złem.

Kto zdecydował się lekceważyć wszystko, niech zacznie od samego siebie.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 4-ty „Łódzy zastępca". Jutro we wtorek po raz 5-ty „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis-Boideffre. We środę na dochód akademickiej Bratniej pomocy po raz 1-szy „Znawca kobiet", komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, nastąpi „Córka pułku". We czwartek po raz 2 gi „Szalone wesele". W piątek po raz 1-szy „Świerszczyk za piecem", opera fantastyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka. W sobotę po południu „Zbójcy". W sobotę wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Literatura i sztuka.

*** Koncert słynnego Tria**, składającego się z pianisty Maksa Pauera, skrzypka Floryana Zajica i wiolonczelisty Henryka Grünfelda, zgromadził wczoraj bardzo liczne i dystyngowane audytoryum w sali Domu narodnego, a entuzyastyczny sukces, jaki odniosły wczoraj produkcye tych artystów, tworzących w świecie sztuki jedyną, a niewątpliwie najlepszą tego rodzaju spółkę artystyczną, był tylko odgłosem nadzwyczajnego powodzenia towarzyszącego tym artystom we wszystkich miastach europejskich podczas ich pięcioletniej wędrówki. Pod względem idealnej harmonii, panującej między niemi na estradzie, owej dokładności, posuniętej do granic możliwości i — że tak powiemy — sumienności artystycznej, przypominają oni nam żywo spółkę kwartetu czeskiego, który niedawno temu koncertował we Lwowie. Na punkcie wirtuozostwa poszczególnych artystów trio, które słyszeliśmy wczoraj, prześciga stanowczo ów również wybornie zgrany ze sobą kwartet. Panowie Grünfeld, Zajic i Pauer po odegraniu swych niezrównanych produkcyi ensamblowych zachwycali nas jako soliści, których gra prawdziwie wirtuozowska stawia w pierwszym rzędzie między wykonawcami współczesnymi. Nie będzie nawet przesadą wyznać, że wiolonczelista Henryk Grünfeld nie ma w tej chwili równego sobie w świecie artystycznym, jakkolwiek znakomity Popper wydawał nam się zawsze jako Sarasate na wiolonczeli. Coś podobnie rzewnego, miękkiego, słodkiego jak ów wielki i pełny ton, który wydobywa Grünfeld ze swej wiolonczeli wprost opisać się nie da, to trzeba słyszeć. A pasaże we wszystkich pozycyach, pokonywujące bajeczne trudności techniczne, brzmią przyjemnie i łagodnie, nie wywołując owego nieestetycznego i chwilami komicznego efektu, bez którego nawet dobry wiolonczelista czasami obejść się nie może. To też Grünfeld nie gra na wiolonczeli, tylko śpiewa, czaruje nas timbrem tonu, deklamacyą, kokietuje łatwem pokonywaniem trudności technicznych, a przedewszystkiem pieści się ze swym instrumentem, jakby z żywą i ukochaną istotą.

Jako doskonały muzyk i pianista, olśniewający nas ogromnym zasobem techniki a nadewszystko nieomylną pewnością i szlachetnym spokojem swej gry, przedstawił nam się p. Maks Pauer. Powierzchowność jego niekoniecznie ujmująca zrazu, staje się nam z każdą chwilą bardziej sympatyczną, przyzwyczajamy się nawet do jego ruchów głowy, towarzyszących każdemu silniejszemu akcentowi w grze a nakoniec mistrzowska gra porywa nas całkowicie i zmusza nas do owych frenetycznych oklasków, jakiemi darzono wczoraj tego artystę. Najbardziej podobała się J. Schlözera Etude de concert, najeżona trudnościami, odegrana z wytwornym smakiem i w szalonem tempie. Na żądanie publiczności dodał artysta po nad program „Etincelle" Moszkowskiego. W Scarlatti'ego Cappricio doznaliśmy wrażenia, jakoby jakaś trzecia ręka niewidzialna, pomagała artyście, gdyż trudno inaczej zrozumieć perfekcyę w lewej ręce. Trzecim solistą jest p. Zajic, który jako skrzypek-solista słusznie znajduje się w tak doborowym składzie artystów. Za odegranie *Chaconny* Bacha zebrał tyle oklasków, że musiał dodać *Air* Bacha. Z utworów odegranych przez Grünfelda najbardziej podobał nam się Menuet Valensina, poczem po nad program usłyszeliśmy „*Danse des montagnards*".

Artyści zapoznali nas wczoraj z dwoma nowymi dla nas utworami kameralnymi a mianowicie odegrali Volkmanna trio B-mol op. 5 (skomponowane w roku 1854) i Schuberta trio Es-dur op. 100. Trudno orzec, które dzieło jest piękniejsze, gdy wypada liczyć się z postępem w sztuce — Volkmann zapewne znajdzie więcej wielbicieli, ale wartość kompozycyi Schuberta, mimo nowych prądów w muzyce i rzeczywiście nieco przedawnionej swej ostatniej części (Allegro moderato) dla prawdziwych znawców sztuki nigdy się nie zmniejszy.

Byłoby pożądanem, aby trio: Pauer-Zajic-Grünfeld po powrocie z Krakowa, jeszcze raz dało się słyszeć lwowskiej publiczności. *Fr. Neuhauser.*

Wiec słowiański.

Kraków 13 grudnia.

Zawarte wskutek ostatnich zajść w parlamencie przymierze między posłami czeskimi i polskimi, znalazło w naszym kraju, w szerszych jego warstwach swoje echo, jak zwykle w takich razach echo wzmocnione, a może nawet i przesadne. Echem tym był także i wiec słowiański, który się odbył wczoraj w Krakowie. Urządziło go krakowskie stronnictwo chrześciańsko-socyalne, (klub Stojałowczyków) gdyż rada miejska krakowska jako instytucya poważna, więc szanująca granice swej kompetencyi, nie chciała dać swojej firmy wiecowi, bo rozumiała dobrze, iż nie ma prawa bawić się w polityczne demonstracye. Na czele komitetu urządzającego wiec stanął więc dr. Dobija, adwokat dotąd jeszcze wcale nieznany, a pragnący gwałtem wydobyć się na jaw i odegrać rolę polityczną. Ponieważ zaś innej sposobności nie było, przeto na flukach słowiańskich chce sobie dr. Dobija przygotować mandat poselski. Pomimo tego wiec, jak wszystkie takie zjazdy, miał w sobie wiele cech sympatycznych i wzbudzających entuzyazm, a choć nie wszystko wypadło wspaniale i okazale, to jednakże całość wywołała w uczestnikach pewien nastrój uroczysty i bądź co bądź, dawało się uczuć rzeczywiście wzajemne zbliżenie się przedstawicieli współplemiennych narodów.

Już od południa gromadziły się tłumy publiczności w sali „Sokoła", gdzie był punkt zborny dla tych, którzy mieli wyruszyć na powitanie posłów słowiańskich, przybywających do Krakowa na wiec. Około drugiej godziny część została w sali, druga wyruszyła na dworzec na przyjęcie gości. Była tam Rada miejska z prezydentem Friedleinem na czele, „Czeska Beseda", członkowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, cechy z chorągwiami, akademicy i studenci.

O godzinie 2½ przyjechał od strony Wiednia pociąg błyskawiczny wiozący gości. Skoro wysiedli, powitały ich gromkie okrzyki: „Niech żyją! na zdar! živio!", które trwały przez dłuższy czas, gdyż co tylko zamilkły, to znowu je ktoś wzniósł, a ludność była tak rozentuzyazmowana widokiem gości czeskich, kroackich, słoweńskich, że każdy okrzyk powtarzała i powiększała. Wtem na innem miejscu na dworcu dał się słyszeć chór śpiewający „Czerwony sztandar". Byli to socyaliści krakowscy, witający kilku posłów socyalistycznych, przybyłych tym samym pociągiem. Natychmiast odpowiedziano im z setek piersi hymnem: „Jeszcze Polska nie zginęła", który przygłuszył dźwięki „Czerwonego sztandaru". Skoro się uciszyło, powitał gości prezydent miasta p. Friedlein, potem imieniem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego dr. Dobija, wreszcie akademik Rydel imieniem młodzieży. Na powitania te odpowiedział młodoczech p. Stransky, zaznaczając, że Czesi przybyli do Krakowa jako bracia do braci, nie chcąc demonstrować przeciwko Niemcom, lecz, aby zaakcentować to, że walczyć chcą w obronie słusznych praw narodowch.

Przybyli następujący posłowie czescy: dr. Brzorad, dr. Stransky, dr. Pacak, dr. Slama, Skala, Radimsky, Horzica, Silenyi; posłowie morawscy Kulp, Seichert i Martinek, poseł dalmatyński ks. Bianchini, poseł słoweński Spincic, poseł kroacki Wukovic; posłowie ruscy Ochrymowicz i Barwiński. Z posłów polskich przybyli: Sokołowski, Weigel, prof Milewski, Znamirowski, Wielowieyski, Rychlik, Górski, Roszkowski Szponder, Danielak, Popowski, ks. Paweł Sapieha, Merunowicz, Rojowski, Walewski, Zabuda, Rotter, Paszkowski i dr. Zoll.

Wszystkie ulice od dworca kolejowego do „Sokoła" były zajęte przez tłumy publiczności, która jadących na wiec posłów witała ponownie okrzykami: „Niech żyją! na zdar!"

Za powozami, wiozącymi posłów, postępowała publiczność, jednak już niedaleko dworca podzieliła się ta publiczność na dwie fale, z których jedna dążyła do „Sokoła", druga niemniej liczna, złożona głównie z robotników, dążyła ku restauracyi Schönberga, gdzie miało się równocześnie odbyć zgromadzenie partyi socyalno demokratycznej.

Wiec w „Sokole" rozpoczął się około godziny 3. Na estradzie przy dużym stole zasiedli posłowie, ciągle jeszcze witani przez kilkutysięczny tłum, zgromadzony lub cisnący się do sali. Gmach „Sokoła" oblęgały nowe tłumy publiczności, pragnące się docisnąć do środka tak natarczywie, że musiano przed niemi drzwi zatarasować, a wreszcie rozpędzać je za pomocą sikawki.

Prof. **Prysak**, członek partyi chrześcijańsko-socyalnej, zagaił wiec, poczem przewodniczącym obrano dr. Weigla, zaś honorowymi prezesami obrano pp. Stransky'ego, Pacaka, Wukowica i ks. Bianchiniego. Następnie zabrał głos dr. Weigel i wyraził nadzieję, że wiec obecny przyczyni się zapewne do tego, iż §. 19-ty ustawy zasadniczej o równouprawnieniu narodowościowem nabierze nowej mocy. Przemowę swą zakończył dr. Weigel okrzykiem na cześć Monarchy, który zebrani z zapałem po trzykroć powtórzyli. Uchwalono wysłać do Cesarza telegram z wyrazami hołdu.

Przemówił potem dr. **Pacak**, dziękując jeszcze raz za serdeczne przyjęcie. „Wierzcie mi, zakończył, że ta podzięka płynie z serca całego narodu czeskiego. Niech żyją bracia Polacy, którzy zawsze walczyli pod hasłem: za naszą i waszą wolność!" Po nim zabrał głos ks. **Bianchini** i imieniem całego chorwackiego narodu powitał zebranych.

Z kolei wygłosił dr. **Sokołowski** obszerny referat o obecnej sytuacyi politycznej w parlamencie. Opisał wymownie gwałty obstrukcyi niemieckiej, która w końcu zamieniła się w rewolucyę i zachwiała podstawami monarchii. Przypomniał wiec salcburski, na którym obstrukcyoniści chcieli postawić Cesarzowi propozycyą, aby zadowolnił się rolą lennika Niemiec. To wszystko wywołało wreszcie koalicyę słowiańską, której celem jest nie ucisk, ale wymiar sprawiedliwości dla każdego narodu.

Dr. **Danielak** (Stojałowczyk) mówił o potrzebie solidarności słowiańskich posłów. Solidarność między pobratymczymi narodami słowiańskimi byłaby się już dawno wywiązała, gdyby nie potulność słowiańska. Opowiadając o szowinizmie niemieckim, wspomniał mówca także o sprawiedliwem i szlachetnem postępowaniu grupki katolickich posłów niemieckich pod wodzą dra Ebenhocha. (Okrzyki: Cześć im!)

Potem cyframi udowadniał mówca, że żywioł słowiański jest w stosunku do niemieckiego bardzo upośledzony w Austryi, szczególnie na polu szkolnictwa.

Następnie dr. Babka odczytał 4 rezolucye opiewające w ten sposób:

1) Opierając się na ustawach zasadniczych zaprzysiężonych przez Monarchę, a przyznających wszystkim ludom, w skład państwa wchodzącym, prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się ścisłego przestrzegania tychże ustaw konstytucyjnych i opartego na nich sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie.

2) Wyrażamy uznanie tym wszystkim posłom polskim, którzy w Radzie państwa zajęli stanowisko po stronie Słowian, wzywamy ich, aby na tem stanowisku wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności i interes polityczny, wytrwali, — i wyrażamy równocześnie oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego t. j. socyalistów, którzy zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich słowiańszczyźnie żywiołów, dzikimi gwałtami ubezwładnili parlament i wydali ludy na łup rządów absolutnych.

3) Domagamy się utrzymania, obrony i rozszerzenia praw konstytucyjnych.

4) Domagamy się rozszerzenia autonomii krajów, z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego.

Wszystkie te rezolucye uchwalono jednogłośnie.

Na wniosek p. **Zubera** ze Szląska, dodano jeszcze rezolucyę tej treści: Wiec polski w Krakowie ze współudziałem reprezentantów ludów słowiańskich wzywa rząd, aby jak najszybciej przystąpił do reformy szkolnictwa na Szląsku i przy tejże reformie sprawiedliwiej aniżeli dotychczas, uwzględnił słuszne żądania dominującego tamże liczebnie żywiołu słowiańskiego.

Obrady wiecu zamknął dr. **Weigel**, na którego wniosek uchwalono jeszcze wysłać telegramy do hr. Kazimierza Badeniego i dra Ebenhocha z wyrazami czci i uznania.

Tak się skończył ten wiec, który zanosił się z początku na bardzo niesmaczną rozkładową demonstracyę i byłby prawdopodobnie przybrał ten niepolityczny charakter, gdyby nie to, że w ostatniej chwili stanęli na czele wiecu posłowie poważni, członkowie Koła polskiego. Pod ich kierownictwem prowadzony wiec zamanifestował wyraźnie, że nie jest naszym zamiarem robić antiniemieckich demonstracyj, drażnić Niemców i popychać ich do mszczenia się na nas w Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Posłowie nasi w przemowach swych kilkakrotnie zaznaczali jak najdobitniej, że nie myślą wcale okazywać jakiejkolwiek niechęci lub nienawiści do narodu niemieckiego, lekceważyć jego kultury, olbrzymich zasług położonych około cywilizacyi i jego dziejowego znaczenia w Austryi. Pragną oni tylko wywalczyć równouprawnienie dla ludów słowiańskich, naszą monarchię zamieszkujących. Tego nikt nam za złe wziąć nie może, ani też nie może nam zabronić. Tak odbyty wiec traci wszelkie żądło skierowane przeciw Niemcom, a jest aktem dozwolonym przez konstytucyę.

Zebrani na wiecu, jako też tłumy przed Sokołem stojące ruszyły następnie gromadnie do miasta, śpiewając patryotyczne pieśni. Niektóre domy były iluminowane. Pochód postępował ku rynkowi bez przeszkód, tu dopiero garść socyalistów chcąc przygłuszyć Marsza Dąbrowskiego, zaintonowała „Czerwony sztandar". Wystąpili dragoni i wnet porządek przywrócono rozpędzając socyalistów. W tłoku tym zostało jakieś sześcioletnie dziecko stratowane czy skaleczone.

Po godz. 7 wieczorem odbył się w sali hotelu Saskiego wielki bankiet, który zgromadził przeszło 300 osób.

Przewodniczącym bankietu był ks. Paweł Sapieha, który odczytał tekst telegramów wysłanych do Cesarza, hr. Badeniego i dra Ebenhocha. Zawiadomienie o wysłaniu telegramu do Cesarza, przyjęto oklaskami i odegraniem hymnu cesarskiego. Potem rozpoczęły się toasty. Pierwszy toast wzniósł prof. Milewski na cześć idei sprawiedliwości i solidarności, potem dr. Strański, dr. Slama, ks. Stojałowski i dr. Danielak, toastowali na cześć zgody czesko-polskiej. W przemowach swoich tak prof. Milewski, jak dr. Danielak i ks. Stojałowski, wyrażali swe zadowolenie z powodu zgodnego postępowania posłów ludowych z Kołem polskiem. Ks. Stojałowski zaznaczył jednak wyraźnie, że posłowie ludowi na razie nie mają zamiaru przyłączyć się do Koła polskiego, chociaż pozostaną na prawicy.

Dziś rano odbyło się śniadanie na cześć przybyłych posłów czeskich i słowiańskich, urządzone przez klub konserwatywny, a popołudniu dany będzie dla nich obiad przez reprezentacyę miejską.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Z.). Pomimo usiłowań kilku wielkich firm, dążących jeżeli już nie do wytworzenia zwyżki, to bodaj do powstrzymania prądu zniżkowego, robił dziś ten prąd dalsze postępy. Kontrmina berlińska uznała, że nadeszła dla niej stosowna chwila do zbierania obfitego żniwa na deprecyacyi walorów austryackich i znów rzuciła wielkie ich partye na sprzedaż. Ośmielona tem podnosi także miejscowa kontrmina głowę: tworzą się tu liczne konsorcya spekulantów, grających na zniżkę. Ataki dzisiejsze skierowane były przeważnie na akcye kredytowe.

W Berlinie rozpuszczono pogłoskę, że Zakład kredytowy w tym roku da swym akcyonaryuszom znacznie mniejszą dywidendę. Bardzo natarczywie atakowano także alpiny. Stosunkowo najmniejsze zniżki są w akcyach kolejowych. Monety złote i dzisiaj podrożały, co zwiększało jeszcze bardziej niekorzystną od samego początku dyspozycyę targu. Pocieszającym był przynajmniej ten objaw, że renty nie spadały już dzisiaj, lecz cokolwiek się poprawiły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·50, węgierskie 382·50, Anglobanki 16·075, Uniony 293·—, Bankvereiny 254·25, Länderbanki 220·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 260·25, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·35, austryacka złota 121·60, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·82—, ruble 1·28½.

§ **Krajowa komisya rolnicza.** W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi rolniczej w Wydziale krajowym. P. Brykczyński referował sprawę zapobiegania szerzeniu się gruźlicy u bydła rogatego i proponował imieniem sekcyi stałej stosowanie przymusowe i na wielką skalę szczepienia bydła tuberkuliną Kocha. Wniosek ten spotkał się z opozycyą członków komisyi, albowiem nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy szczepienie tuberkuliną jest nieszkodliwe i czy ono zamiast zapobiegania chorobie, właśnie u bydląt szczepionych jej nie wytwarza. Jako lepsze środki zapobiegawcze podawali jedni zakłady kontumacyjne dla bydła importowanego, drudzy zaprzestanie importowania obcych ras, a rozwijanie hodowli rasy krajowej, która jest najbardziej odporną.

P. Brykczyński, broniąc swego wniosku, podniósł, że szczepienie ma na celu nie leczenie choroby, lecz tylko stwierdzenie, że ona już istnieje i że ono zagranicą, np we Francyi i Danii, powszechnie bywa stosowanem. Zwykłe badanie w zakładach kontumacyjnych jest zbyt powierzchowne. Co się tyczy ras, to doświadczenie pokazało, że rasy górskie są bardziej odporne od nizinnych i np. simentalery są w tej mierze rasą bardzo dobrą, a przeciwnie w naszych majdańskich oborach gruźlica bardzo się szerzy. W końcu uchwalono w myśl wniosku sekcyi stałej wezwać rząd, aby poprowadził odpowiednią akcyę w celu tępienia gruźlicy, jednakże z uchyleniem szczegółowych przepisów co do szczepienia tuberkuliną.

Następnie omawiano sprawę utworzenia targowicy na bydło opasowe w Krakowie lub Podgórzu (referent p. Czecz), i uchwalono doradzać Wydziałowi krajowemu, ażeby konsorcyum, któreby przystąpiło do założenia takiej targowicy, udzielano subwencyi krajowej przez lat 10 w kwocie 10000 złr. rocznie.

W końcu wybrano do komisyi rolniczej p. St. Dąbskiego w miejsce p. Sieglera, który ustąpił, i przyjęto do wiadomości, że Towarzystwo kółek rolniczych w miejsce dotychczasowego swego delegata do komisyi rolniczej, p. B. Augustynowicza, wybrało p. St. Sękowskiego. Na tem posiedzenie zamknięto.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 11 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.77—11.84, żyto na wiosnę 8.77 do 8.80, owies na wiosnę 6.72—6.74, kukurudza na maj-czerwiec 5.66—5.70, rzepak na styczeń-luty 13.90—14.

Spirytus 18.30—18.50. Cena przeciętna z całego tygodnia 18.25—18.35.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4 do 10 grudnia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·20 do 11·40, żyto 8·00 do 8·15, jęczmień browarny 7·25 do 7·70, jęczmień pastewny 6·00—6·25, owies 6·50—6·85, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 6·00 do 6·25, kukurudza nowa 5·50 do 5.70, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·75 do 9·20, groch pastewny 6·65 do 6·75, soczewica 0·— do 0·—, fasola 5·— 11·—, bobik 5·60 do 6·10, wyka 5·15 do 5·50, koniczyna czerwona 35·00 do 41·00, koniczyna biała —·00 do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 35·— do 38·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.75 do 13·15, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 54·00—125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 17.50 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.85 do 17·10.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 13 grudnia. Cesarz przyjął dziś na audyencyi prywatnej ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i wręczył mu wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Na czarnej tablicy w uniwersytecie przybito ogłoszenie, w którem rektor dr. Toldt gani studentów za to, że w ubiegłą sobotę bez zezwolenia rektora, użyli lokalności uniwersyteckich do urządzenia demonstracyi i apeluje do nich, ażeby oddawali się swemu właściwemu zadaniu, tj nauce.

Rzym 13 grudnia. Margrabia Rudini zawiadomił dziś króla, że dotychczas jego konferencye z mężami politycznymi w celu utworzenia gabinetu nie doprowadziły do rezultatu.

Praga 13 grudnia. Skutkiem ostatnich ekscesów aresztowano znów wiele osób.

W Chrudinie uczestnicy rozwiązanego przez władzę zgromadzenia politycznego przeciągali ulicami i wybijali szyby. Żandarmerya przywróciła porządek.

Lwów 13 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 50 do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. , Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100. 0 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98· , 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 101.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.55 do 9.65. Rubel rosyjski papierowy 1.28·— do 1·29·—. 100 marek niemieckich 59.— do 59,40.

14)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Pytanie podkreślone było wymownem spojrzeniem. Lionel zrozumiał je i pobiegł zaraz, a po chwili wrócił z pękiem róż — najpiękniejszych w całym ogrodzie, ukląknął na trawie i z wielką galanteryą swej małej bohdance je podał.

— Jaki ty jesteś ładny chłopczyk! — zawołała, patrząc na niego z zachwytem — Gdzie twoja wojna święto-jańska?

Zaśmiał się.

— Tam, gdzie była i gdzie będzie zawsze. Nic jej nie wyrzuci z poematu Homera; póki świat światem, dzieci, a i dorośli także, czytać będą tę starą, jak świat historyę.

— To nudne — mówiła, kiwając główką, z ubolewaniem jakby nad losem onych dzieci. — Pamiętam, opowiadałeś mi o jednej złej pani i o dużych ludziach... Och! Lili, pszczoła!

Zapominając o sobie, rączkami i własną piersią osłaniała róże.

Lionel uzbroił się w gałęź jaśminu i stoczył waleczny bój z nieprzyjacielem, a trwało to długo, bo wróg skrzydlaty, ani rusz, uwierzyć nie mógł, że tych dwoje, to istoty ludzkie, a nie kwiaty.

— To bardzo zła pszczoła — szepnęła Jaśminka, oglądając się trwożnie za nieprzyjacielem. — Ma wszystkie kwiaty w ogrodzie — takie ładne kwiaty — a ona chce jeszcze moich. Prawda, że ona zła?

— Naturalnie — przytwierdził Lionel, czując się bardzo szczęśliwym przy boku swej małej towarzyszki. — Powiedz mi, Jaśminko — pytał, siadając tuż przy niej — czy ty przyszłaś sama przez tę dużą, dużą łąkę?

— Tak — odparła dumnie. — Przez całą łąkę od samego kościoła aż do tego dużego domu. Ciocia Kasia mówi, że to „kawałeczek drogi.“ Czasami na łące są krowy — a ja krów się boję i wtedybym nie przyszła — ale dziś krów nie było i dlatego przybiegłam, żeby ciebie zobaczyć, Lili — spojrzała na niego serdecznie. — A kiedy ty do mnie przyjdziesz?

Jasna od radości twarz Lionela pociemniała znowu.

— Nie wiem, Jaśminko — odparł — chciałbym bardzo przyjść — ty wiesz przecie, że gdybym mógł, tobym przyszedł. Ale się teraz bardzo dużo uczę, więcej jeszcze, niż dawniej i nie wolno mi nigdzie wychodzić bez profesora.

— „Prosor?“ Kto to taki? — pytała Jaśminka.

— To mój nauczyciel!.. Bardzo jest rozumny.

Jaśminka zafrasowała się.

— A czy ten „prosor“ nie może przyjść także? Tybyś bawił się ze mną, a onby rozmawiał z ojczykiem — zawołała po chwili uszczęśliwiona z tego pomysłu.

— Onby pewno nie zechciał — odparł Lionel, kiwając głową — jest bardzo stary.

— To on musi być i bardzo zły, jeżeli nie chce mnie zobaczyć. On pewno taki zły, jak ten stary wuj w bajeczce, ten, który zgubił dzieci w lesie... naumyślnie... Biedny Lili, mnie ciebie żal!

Powiedziała to tak serdecznie, że aż łzy zakręciły się w oczach Lionela.

— Dlaczego?— spytał drżącym głosem—dlaczego ty mnie żałujesz?

— Bo ty jesteś zawsze sam i masz takiego złego „prosora“, bo już mnie pewno nigdy nie zobaczysz.

Podniosła modre oczęta do góry, upatrując jakby aniołków w Niebie i była sama do aniołka podobna.

Lionelowi zrobiło się dziwnie smutno, a nie rozumiał dlaczego.

— Nie mów tak, Jaśminko — szepnął — ja będę ciebie widywał, a nawet jak wyjadę z Combmartin, to nie zapomnę o tobie. Powrócę tutaj, gdy będę duży i ciebie zobaczę.

Spojrzała na niego smutno.

— Długo jeszcze, długo, czekać trzeba, żebyś ty był duży — odparła.

Zamyślił się, uderzony słusznością tej uwagi, Jaśminka siedziała przy nim cichutko i ona także posmutniała. Milczeli oboje długą chwilę, wreszcie dziewczynka wstała.

— Ja już muszę wracać — rzekła ze smutkiem.

— Dlaczego tak prędko? — zawołał, próbując ją zatrzymać.

Odęła usteczka z wielką powagą.

— Nie mam czasu — odparła — obiecałam ojczykowi, że mu obiad przyniosę.

— No, to przyjdź po południu — prosił — o czwartej Ja będę tu siedział przy płocie.

Dzieweczka uśmiechnęła się figlarnie.

— Nie wiem — rzekła, wstrząsając główką — mój stary konik na mnie czeka.

— Możesz go raz zostawić i przyjść do mnie — nalegał Lionel — wiesz, że ja już nie długo wyjadę z Combmartin.

— Doprawdy? — podchwyciła zasmucona — no, to postaram się przyjść, Lili. Może przyjdę, a może nie będę mogła. Ale ja ciebie jeszcze zobaczę, nim ty będziesz duży. Ja nie chcę, żebyś ty o mnie zapomniał, Lili.

— O nie, nie! — mówił z wielkim zapałem, prostując jej kapelusz na głowie i pomagając zawiązać wstążki pod brodą. — Ja o tobie nigdy nie zapomnę, Jaśminko.

Zwróciła ku niemu twarzyczkę uśmiechniona.

— Czy chcesz mnie jeszcze pocałować, Lili, — spytała z niewymowną słodyczą.

W odpowiedzi zarzucił jej ręce na szyję i bardzo czule przycisnął ustami czerwone usteczka, które mu podawała niewinnie.

— Do widzenia, Lili! — rzuciła jeszcze z po za sztachet.

— Do widzenia, Jaśminko, ale nie na długo.

— Nie na długo! — zawtórowała. — Czy z pewnością o mnie nie zapomniesz?

— Z pewnością! — oświadczył, spoglądając na nią tkliwie.

Odbiegła, ale powróciła znowu i wsywając główkę pomiędzy krzewy swoich imionników, szepnęła:

— Do widzenia, Lili, nie na długo!

I znikła, jak lekki obłoczek.

Pozostawszy sam, Lionel nie używał już swobody z taką rozkoszą, jak przed ukazaniem się swojej małej przyjaciółki. Miał szaloną ochotę pobiedz za Jaśminką; ale dane „słowo honoru“ było najskuteczniejszym hamulcem dla tej silnej zachcianki.

Wraz z rumianą buzią, okoloną skrzydłami kapelusza, zgasł powab dnia letniego: kwiaty już nie pachły, cień drzew nie chłodził, promienie słońca uroniły blask złota.

Natura była ta sama, a jednak inna, nie trafiała do duszy chłopca, nie zabarwiała już jej radością i uciechą.

Lionel, widząc, że go już nic nie bawi, przypomniał sobie książki, położone na ławce i zabrał się do nauki. Lecz wysiłki były daremne — nie dopisywała uwaga; trzymał książki na kolanach, a okiem wodził za motylami, puszczającymi się w zaloty do róży. I nagle cała przyroda wydała mu się dziwnie bezmyślną i okrutną.

...Gdyby najlepszy człowiek na świecie zginął, poświęcając się dla ludzkości, motyle fruwałyby tak samo, słońce świeciłoby, kwiaty pachły — wszystko szłoby zwyczajnym trybem, bo na świecie nic o człowieka nie dba. Dlatego to pewnie za pierwotną przyczynę wszechrzeczy uznano atom — bezrozumny, ślepy — bo taki atom o nic dbać nie może?

Wśród tych rozmyślań Lionel, błądząc ciągle po ogrodzie, machinalnie do furtki podszedł.

Po za nią stał człowiek z koszykiem róż w ręku. Lionel chciał się do niego przybliżyć, ale zaledwie parę kroków postąpił, cofnął się z obrzydzeniem.

Była to istota potworna: trzęsły się jej krzywe nogi, latała na ramionach głowa olbrzymia z ustami wykrzywionemi do ciągłego uśmiechu, a z ust wychodziły dźwięki niezrozumiałe, bełkotanie idyoty lub niemowy.

Tylko z oczu ogromnych płynęła słodycz i smutek bezmierny. Potwór trzymał drżącemi rękoma koszyk, pełen ślicznych róż i jabłek rumianych i podawał go Lionelowi z uśmiechem strasznym.

Ale chłopiec odwrócił się i pobiegł co tchu do domu, wstrętem przejęty.

— Tak, tak, inaczej być nie może — myślał, zamknąwszy się w swoim pokoju. — Świat stworzył atom, bo istota rozumna nie mogłaby zezwolić, aby żyły i cierpiały takie potwory...

Drgnął na samo wspomnienie tego kalectwa i ukrył twarz w dłoniach. Skronie mu tętniły, głowa pałała, przytłaczało go brzemię ludzkiej niedoli — za ciężkie na wątłe barki dziecięce.

Tyle trudów, tyle łez, cierpień i wszystko na nic, bez celu, po to tylko, aby umrzeć! A więc życie było jakimś okrutnym kieratem, w który zaprzęgła ludzkość siła bezrozumna, okrutna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.